

DZIENNIK NARODOWY

Browar parowy Fr. Braulińskiego w Piotrkowie

poleca swoje, znane z pierwszorzędnej jakości, wytwarzane z pierwszorzędnych surowców krajowych, piwa **Eksportowe, Jasne, Ciemne,** oraz wody gazowe w rozmaitych gatunkach.

Ludowcy obradują

O udziale w wyborach — „Falanga” na wsi — W robotniczym O.Z.N. — Decyzji o terminie wyborów niema

GDANSK PISZE „NOTY”, wysuwa w nich z tupetem i butą „żądania”, ingeruje do wewnętrznych spraw Rzplitej, z którą związany jest przez dzieje, traktaty i nade wszystko żywotny interes całej ludności. Jednocześnie zwleka z odpowiedzią na żądania, które postawił władzom gdańskim Komisarz Generalny Rzplitej. Specjalną, nienawistną troską panów rajców gdańskich cieszy się prasa polska, której jedynymyslna ocena wydarzeń nad ujściem Wisły spędza sen z powiek pp. Greisera i Forstera. Spokojnie, ale stanowczo najwyższy czas powiedzieć chwilowym rządcom Gdańska, że opinia publiczna polska ma tego dosyć. „Nota” p. Greisera powinna być uznana, mówiąc językiem dyplomatycznym, jako „irrecevable”, nie do przyjęcia. (r.)

Wczoraj zebrał się na posiedzenie plenarne Naczelny Komitet Wykonawczy Stronnictwa Ludowego. Przewodniczący b. marszałek Maciej Rajtaj. Wszyscy członkowie N.K.W. stawili się na obrady w komplecie. Posiedzenie poranne trwało od godz. 11 do 13-ej, a po przerwie obrady o g. 16-ej wznowiono. Głównym tematem obrad jest stosunek do wyborów sa-

morządowych. W chwili, gdy oddajemy numer na maszynę, decyzje jeszcze nie zapadły. Wypowiadane opinie zgodnie co do samego stosunku wobec zagadnienia, różnią się jedynie w kwestji formy: *jedni chcą, aby Naczelny Komitet Wykonawczy porzucił decyzję wiążącą, inni woleliby przekazać opinię N.K.W. — Radzie Naczelnej*

Stronnictwa, którą zwołano by w terminie 7 dni. W każdym razie opinia zgodna członków N.K.W. wypowiada się za *wzięciem udziału w wyborach samorządowych przez Stronnictwo Ludowe z uzależnieniem tego udziału od dwóch warunków:*
1) gwarancji czystości wyborów,
2) wiążącego zobowiązania, iż ordy-

nacja wyborcza do Sejmu będzie zmieniona przed upływem kadencji obecnych Izb.

Gdyby pierwszy z tych warunków nie był urzeczywistniony w toku akcji wyborczej Stronnictwo Ludowe mogłoby swój udział w wyborach odwołać. Warunek drugi stanowiący powtórzenie dawno już wysuwanych przez ludowców postulatów, stanowi oczywiście zagadnienie, które byłoby przedmiotem rozmów i akcji czynników politycznych.

Za przykładem O.Z.N. (Służba Młodych) i „Siewu” — również „Falanga”, jak donosi, „Kabel” postanowiła *próbować swoich sił na wsi.* W ubiegły czwartek odbyła się konferencja „falangistów”, na której postanowiono na razie wyruszyć z akcją na województwa centralne.

W wydziale robotniczym O.Z.N. wyniki „kłopot personalny”. Wykluczono z niedawno dopiero powołanej do życia organizacji niejakiego Stanisława Wyrwickiego działacza O.Z.N. wśród robotników rolnych i leśnych za „szkodliwą działalność dla organizacji i malwersacje finansowe na szkodę członków”.

Decyzję w stosunku do wyborów samorządowych ma powziąć dziś Komitet Główny Związku Zawodowców (organizacji p. Moraczewskiego). Na posiedzeniu dzisiejszym referat o sytuacji politycznej wygłosi p. Jędrzej Moraczewski, o wyborach samorządowych mówić będzie p. Jerzy Szurig.

Przed wyznaczeniem na 1 września obradami w Sejmie Klubu O.Z.N., Koła Rolników, Grupy katolicko-narodowej i niektórych grup fachowych krąży pogłoska, że jedna z grup zgłosiła ma wniosek o zwołanie sesji nadzwyczajnej Izby lub przyspieszenie otwarcia sesji budżetowej. (Dalszy ciąg na str. 2-ej).

Najważniejsza przesłanka Niema miejsca na hitlerizm w Polsce (Patrz art. wstępny na str. 3-ej)

Departament aprowizacyjny w Min. Rolnictwa

Na cele departamentu aprowizacyjnego min. Rolnictwa i Reform Rolnych stanął p. Igielski dotychczasowy dyrektor biura aprowizacyjnego w M. S. Wevm.

Dotychczasowy główny inspektor aprowizacyjny ptk. Wróblewski objął stanowisko dyrektora biura planowania w nowym departamencie, podlegającym wicemin. p. Wierusz-Kowalskiemu.

Gwarancje brytyjskie dla Czechosłowacji

Sir John Simon o misji lorda Runcimana

LONDYN. Minister Skarbu, sir John Simon wygłosił dziś w Larnark (Szkocja) przemówienie o sytuacji międzynarodowej.

Bieżący rok jest pełen trudności i niepokoju — oświadczył minister. Wysilki Chamberlaina i Halifaxa miały na celu zmniejszenie napięcia i doprowadzenie do uspokojenia. Niema powodów, dlaczego mielibyśmy prowadzić naszą politykę zagraniczną tak, jakby przyjazne stosunki były niemożliwe między narodami o różnych systemach politycznych.

Min. Simon odrzuca myśl, że wojny nie można uniknąć. Jeżeli wszystkie narody w jednakowym stopniu uczynią wszystko, co będzie możliwe, by usunąć przyczyny, prowadzące do wojny i jeżeli lojalnie będą starały się przewyciężyć trudności, bez względu na to, skąd one pochodzą, wojny można będzie uniknąć. Wpływy W. Brytanji stale są rzucane po stronie pokoju.

Stwierdziwszy, iż brytyjskie zbro-

jenia nie wzbudzają nieufności wśród narodów, ponieważ cały świat wie, iż broń brytyjska nigdy nie będzie użyta dla celów zaczepnych, Sir John Simon mówił dalej: „Wszystkie wysiłki rządu brytyjskiego były skierowane ku wzmocnieniu podstaw pokoju i popierały rozsądne załatwienie sporów międzynarodowych, ponieważ jesteśmy przekonani, iż istotne rozwiązanie nie może być osiągnięte przy zastosowaniu gwałtownych środków. Uciekanie się do gwałtu może w pewnych okolicznościach pociągnąć za sobą niebezpieczne komplikacje, które mogą doprowadzić do nieobliczalnych skutków.

Zrozumienie tych spraw było źródłem powstania Ligi Narodów. Rząd brytyjski stwierdza z żalem, iż nieobecność pewnej liczby państw osłabiła Ligę Narodów. Jeżeli jednakże Liga okazała się niezdołną do dźwignia ciężaru, jaki na nią włożono, nie oznacza to, iż należy porzucić jej zasady. Przeciwnie, ideał Ligi, polegający na zastąpieniu siły przez rozsądek i pra-

wo jest pięknym i ożywiającym ideałem, i będziemy dążyli do jego osiągnięcia. W. Brytanja jest zawsze gotowa przyczynić się do utrzymania pokoju. Wyraża to istotę polityki brytyjskiej.

Co się tyczy Czechosłowacji, stanowisko W. Brytanji zostało w pełni i ściśle określone w przemówieniu Chamberlaina, wygłoszonym w parlamencie 24 marca b. r. Oświadczenie to nie straciło dzisiaj ze swej wartości. Nic niema do dodania czy też do zmiany w jego treści.

By znaleźć rozwiązanie trudności w Czechosłowacji, koniecznym jest uzyskanie ustępstw ze strony wszystkich zainteresowanych. Jako rząd uznaliśmy, iż w Czechosłowacji istnieje rzeczywiste zagadnienie, które wymaga pilnego rozwiązania. Jesteśmy przekonani, iż przy dobrej woli wszystkich, możliwym będzie znalezienie rozwiązania słusznego i odpowiadającego usprawiedliwionym interesom. Zbytecznym byłoby podkreślać konieczność pokojowego rozwiązania.

(Dalszy ciąg na str. 2-ej)

Zażalenie...

BERLIN. Niemieckie Biuro Informacyjne komunikuje, że ambasada Rzeszy zwróciła się do polskiego M.S.Z. z żażaleniem z powodu nieprawdziwej wiadomości, zamieszczonej w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” z d. 27 b.m., na temat rzekomo zamierzonych kroków Niemiec w stosunku do Czechosłowacji. (PAT.)

Zamiast odpowiedzi — „nota”

P. Greiser „domaga się” — Wyjazd Forstera do Berlina — Ulotka na odjeździe

Dn. 25 b. m. zakomunikowano urzędowo w Warszawie o żądaniach złożonych przez Komisarza Generalnego R. P. w Gdańsku wobec Senatowi Wolnego Miasta z powodu ostatnich incydentów. Nie było wiadomym w Warszawie, a w każdym razie nie podano do wiadomości, że tegoż dnia „Danziger Vorposten”, organ urzędowy rządzącej w Gdańsku partji narodowo-socjalistycznej doniósł o złożeniu przez Senat gdański „noty” do rządu polskiego.

Pod tytułem „Gdańska nota protestu do Polski. Przeciw podżegającym zgromadzeniom Polskiego Zw. Zachodniego i oszczerczym przedstawianiu nieszczęśliwego wypadku kolejarza”, urzędowca gdańska donosi, że prezydent Greiser przesłał do Komisarza Generalnego R. P. Chodackiego pismo z protestem

przeciwko manifestacjom, urządzanym w Polsce w sprawie Gdańska. Prezydent Greiser domaga się, aby rząd polski zapobiegł powtarzaniu przez prasę polską wiadomości o przejechaniu przez pociąg w Orłowie kolejarza Winnickiego.

Do tego komunikatu urzędowego „Danziger Vorposten” dodaje od siebie dłuższy komentarz.

„Wręczenie noty było oczekiwane przez ludność Gdańska z napięciem. Gdańsk już od dłuższego czasu obserwuje, jak zaostrza ton prasa polska w stosunku do wolnego państwa”.

Musimy stwierdzić, że polska opinia publiczna jest zarzucana wiadomościami, które przeciętnego Polaka utwierdzają w przekonaniu, że w Gdańsku jest na porządku dziennym brutalne traktowanie Polaków. W rezultacie Senat był zmuszony odebrać debic kilku pismom polskim.

W budzeniu wrogich dla niemieckości nastrojów celuje Polski Związek Zachodni.

„Rola szczególną — oświadcza w dalszym ciągu „Vorposten” — odgrywa w polskiej agitacji sprawa Winnickiego. Wszelkie okoliczności przemawiają za tem, że polski kolejarz uległ nieszczęściu z własnej winy. On tymczasem twierdzi ze względów politycznych, że został pociągnięty wyrzucony przez narodowo-socjalistycznych kolejarzy z Gdańska. Wydaje się być wykluczeniem — aby obwiniani urzędnicy gdańscy mieli cokolwiek wspólnego z nieszczęściem polskiego kolejarza”.

Raz jeszcze powtarza „Danziger Vorposten”, że wystąpienie Senatowi było oczekiwane już od poniedziałku i wyraża nadzieję, że będzie ujawniona w tym wypadku „nieodczuwana stanowczość”.

To spodziewane wśród narodowych socjalistów gdańskich, ale nieoczekiwane w Warszawie wystąpienie władz Wolnego Miasta wywołało żywą reakcję na łamach prasy polskiej.

„Kurjer Poznański” upatruje w postępowaniu Senatowi gdańskiemu złą wolę:

„W rękach Senatowi gdańskiemu znajdują się możliwości radykalnego położenia kresu wszelkim napadom na Polaków. Pobicia Polaków są następstwem podburzenia szeregu hitlerowskich przywódców. Należy stwierdzić, że dawniej wypadki pobicia były częstsze, tem bardziej więc obecnie władze gdańskie mają obywatelnie łatwiejsze zadanie, by w wypadkach napadania na Polaków pociągnąć z całą surowością winnych do odpowiedzialności i przyczynić się do odpowiedniego ukladania się stosunków polsko-gdańskich. Jeżeli tego się nie czyni, jest to wyrazem złej woli. Zupelnie nieprawdziwe jest twierdzenie, że podstawa zawieszona szeregu pism polskich były wiadomości, podawane o pobiciach. Urzędowy komunikat prasowy, wydany w tej sprawie, mówił wyraźnie, że zawieszenie nastąpiło za podawanie rzekomo fałszywych wiadomości z Rzeszy Niemieckiej”.

(Dokończenie na str. 2-3j)

Sinalco chłodzi — Sinalco słodzi — Sinalco każdemu dogodzi

Zamiast odpowiedzi—„nota“

(Dokończenie ze str. 1-ej)

O sprawie Winnickiego, „Kurjer Poznański“ oświadcza:

„Osadzenie w areszcie śledczym kierownika pociągu Hassego opiera się nie tylko na samem zeznaniu. Urzędowe źródła informacji gdańskiej, donosząc o tym wypadku, stwierdziły, że Winnickiego wyrzucili z pociągu kolejarze polscy. Jeżeli teraz, po pewnych wynikach śledztwa, prowadzonego przez władze polskie, Senat gdański zmienia taktykę i broni kolejarzy gdańskich, nie twierdząc, że winni są kolejarze polscy, to z zestawienia tych dwóch sposobów informowania wynikają druzgocące dla Senatu gdańskiego wnioski.“

„Mały Dziennik“, omawiając tę „notę“, zwraca uwagę, że „społeczeństwo polskie w Gdańsku z prawdziwą niecierpliwością oczekuje obecnie konsekwencji, jakie rząd polski wyciągnie z tego niesłychanego w formie wystąpienia władz gdańskich.“

Zachodnia Agencja Prasowa takim komentarzem opatrzyła „notę“ i uwagi urzędówki Senatu gdańskiego:

„Na protest Komisarza Generalnego R. P. w Gdańsku, złożony Senatowi Wolnego Miasta przeciw poczynaniom czynników partii narodowo-socjalistycznej, ich bezkarności i tolerowaniu przez władze gdańskie wyryków i akcji antypolskiej na terenie Wolnego Miasta — Senat gdański... odpowiedział protestem przeciw zebraniu Polskiego Związku Zachodniego i przeciw stanowisku, jakie zajęła prasa polska w związku ze sprawą Winnickiego.“

Równocześnie po raz pierwszy „Der Danziger Vorposten“ przedstawia „wypadek“ Winnickiego.

Protest czynników gdańskich, zamiast wiadomości o ukaraniu hitlerowców, którzy pobili harcerzy polskich jest znamienny dla metod, jakimi postępuje się w stosunkach z Polską Senat gdański.“

Z Gdańska donoszą, że gauleiter Forster, przełożony partyjny prezydenta Greisera został wezwany do Berlina.

Forster do Berlina odleciał samolotem. W tym samym dniu z Gdańska wyjechało 300 SS-mańów na kongres do Norymbergi, by wzmocnić tam straż osobistą Hitlera. Oddziały SS. z Gdańska pozostaną w Rzeszy dłuższy czas i przejdą tam specjalne przeszkolenie, a w Gdańsku oddziały te, po powrocie, będą wyjęte z pod dyspozycji Forstera i władz narodowo-socjalistycznych, stanowiąc kadry dyspozycyjne Berlina.

Odjazd Forstera, jak donosi

„Dziennik Bydgoski“, odbywał się przy nadzwyczaj dziwnym akompaniamencie. Otóż w tym czasie niejednemu narodowy socjalista znalazł w skrzynce od listów ulotkę, podpisaną przez „Prawdziwych Narodowych Socjalistów“. Ulotka ta zarzuca Forsterowi trwonienie grosza partyjnego, a m. in. uzależnianie ruchu narodowo-socjalistycznego od szpaczonego narodowego socjalizmu

w Berlinie i od przemysłu.

W ulotce podano, że koszt podróży Forstera do Londynu oraz koszt zakupionego samochodu wynoszą 54.000 guldenów!

Zarysowujące się od dłuższego czasu różnice w łonie narodowego socjalizmu w Gdańsku znalazły już swoje odbicie w ulotce, co wskazuje, że ukryta opozycja przeszła do ataku.

Ludowcy obradują

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Odbyty w Toruniu zjazd organizacji młodzieży „Jedność“, uchwalił poparcie akcji Stronnictwa Pracy. W obradach zjazdu wziął udział m. in. prof. Ludwik Kulczycki.

Donieśliśmy w swoim czasie za Narodową Agencją Informacyjną, iż rzekomo konserwatyści grupujący się koło „Słowa“ zwracali się do p. gen. Żeligowskiego, aby stanął na ich czele, i że gen. Żeligowski tę

propozycję uchylił. „Słowo“ oświadcza, że wiadomość ta jest nieprawdziwa. W imię lojalności stwierdzamy to.

Katowicki tygodnik polityczny „Zwrot“ omawia położenie „Stronnictwa Ludowego“ na tle obecnej sytuacji politycznej i snuje takie rozważania:

„Chłopi znajdują się na przełęczy pomiędzy przepaścią radykalizmu społecznego z jednej strony i przepaścią totalizmu z prawej strony. Albo pozostaną na swoim centrowym stanowisku, albo staną się rezerwuarem posiłków dla krańcowych ugrupowań. Gdyby nastąpiła i u nas hispanizacja stosunków, to zniknęłyby problemy agraryzmu albo upowszechnienia własności, a pozostałyby najprostsze ryki „bij kłosa, sę, Żyda, masona“ z jednej strony i „bij kłosa, zacołana, bogacza“ z drugiej strony. Czy chłopi mogą uniknąć tego niebezpieczeństwa? Można. Jedynie i wyłącznie przez szybką realizację swych postulatów.“

Centralna Komisja Porozumiewawcza Związków Pracowniczych obradowała wczoraj wyłącznie o sprawach obchodu 20-lecia niepodległości. Sprawy wyborów samorządowych odroczone do posiedzenia, które odbędzie się w pierwszych dniach września.

Ze źródeł dobrze poinformowanych dowiadujemy się, że podawane w prasie wiadomości o wyznaczeniu terminu wyborów w Warszawie na 18 grudnia są niezgodne z prawdą. Żadnej decyzji o terminach wyborów i czynnikach decydujących jeszcze nie podjęto.

Wodowanie statku „Lida“

NEWCASTLE ON TYNE. Nazajutrz po wodowaniu statku „Sobieski“ odbyła się na stoczni Swan Hunter and Wigham Richardson uroczystość spuszczenia na wodę parowca towarowego „Lida“.

Nowy statek stanowi własność Polsko-Brytyjskiego Towarzystwa Okrętowego, eksploatującego dotychczas regularne linie do Anglii i Francji. Jest to statek frachtowy, specjalnie przystosowany do przewozu drzewa i innych towarów masowych.

Chrzestną matką nowego statku była p. Merdingerowa, małżonka radcy handlowego przy ambasadzie R. P. w Londynie.

„Zglajszaltowana“ Rada Miejska Gdańska

GDANSK. Po prawie 2-letniej przerwie odbyło się w piątek zebranie gdańskiej Rady Miejskiej.

Narodowi socjaliści przeprowadzili na terenie Rady podobną akcję, jak w Sejmie gdańskim, której wynikiem było, że przez złożenie mandatów radnych miejskich weszło do gdańskiej rady na ogólną liczbę 54 radnych 51 narodowych socjalistów. Ogółem weszło 21 nowych radnych narodowo-socjalistycznych.

Przewodniczący Rady Eggert zapowiedział, że obecnie Senat postąpi się będzie częściej współpracą Rady Miejskiej.

ro est St. Zjednoczonych w Tokio

WASZYNGTON. Ambasador Stanów Zjednoczonych w Tokio złożył rządowi japońskiemu następującą notę protestacyjną:

„Rząd mój pragnie wyrazić jak najenergiczniej sprzeciw przeciwko narażaniu na niebezpieczeństwo życia obywateli amerykańskich zarówno, jak i innych bezbronnych pasażerów cywilnych, znajdujących się w samolotach, kursujących na liniach, uznanych i ustalonych, pozostających w służbie handlowej. Atak ten wywołał oburzenie opinii publicznej w Stanach Zjednoczonych.“

Nota złożona została w związku z atakiem samolotów japońskich na komunikacyjny samolot chiński.

Daladier przestrzega demokrację

przed błędami Republiki Weimarskiej

PARYŻ. Dzień wczorajszy przyniósł wyjaśnienie sytuacji w rozgrywce pomiędzy premierem Daladierem a skrajną lewicą i Generalną Konfederacją Pracy. Przebieg całodziennych obrad klubów parlamentarnych partii radykalnej, socjalistów, komunistów i na koniec komisji porozumiewawczej lewicy, potwierdził tylko poważny sukces premiera Daladier, który, pomimo zorganizowanych ataków, całkowicie podtrzymał swój punkt widzenia.

Bardzo charakterystyczne pod tym względem były obrady klubu radykalnego, którego uczestnicy rozszli się pod wrażeniem bardzo silnego wystąpienia premiera.

Przemówienie swe szef rządu zakończył mocnymi akcentami politycznymi, przestrzegając parlamentaryzm francuski przed „popelnianiem błędów, które doprowadziły do zguby republikę weimarską“.

Przedstawiciele t. zw. „delegacji lewicy“ zapytali premiera, czy ewen-

tualne zmiany w ustawie o 40-godzinnym tygodniu pracy mogą być dokonane w drodze dekretu. Premier odpowiedział, iż sprawa ta jest obecnie badana przez komisję prawników.

Po skończonej konferencji delegacja zakomunikowała prasie, że premier Daladier zamierza w niedługim czasie zwołać parlament.

Najbliższe posiedzenie Rady Ministrów zwołane zostało na wtorek na godz. 10 rano.

Natarcie generalne na Hankou

Japończycy osiągnęli ważną linię strategiczną

TOKJO. Komunikat oficjalny donosi, iż natarcie generalne na Hankou zostało rozpoczęte dziś o godz. 6 rano.

Punktami wyjścia natarcia były przyczółek mostowy, położony na zachód od Kiu-Kiang i stanowiska ja-

pońskie, położone na zachód od jeziora Pojang.

Po kilkugodzinnej walce oddziały japońskie osiągnęły linię ważną strategicznie, wzdłuż której ciągnie się zachodni odcinek umocnionych linii chińskich, stanowiących obronę Han-

kau.

Jednocześnie oddziały japońskie na północ rzeki Jangtse wyszły z okolicy Luczau w kierunku południowo-zachodnim, wspierając natarcie na Hankau.

Kontrtorpedowiec rządowy poważnie uszkodzony

po walce z 4 okrętami gen. Franco

LONDYN. Reuter donosi z Gibraltaru, że do tamtejszego portu zawinęła dziś z rana hiszpański kontrtorpedowiec rządowy „Jose Luiz Dies“.

Kontrtorpedowiec odplynał kilka

dni temu z Hawru po remoncie w tamtejszych stoczniach i w drodze powrotnej na wody hiszpańskie stoczył w bardzo ciężkich warunkach dwu i półgodzinną bitwę morską z 4

okrętami gen. Franco.

Okręt jest poważnie uszkodzony, mimo to wpłynął do portu w Gibraltarze bez pomocy.

Gwarancje brytyjskie dla Czechosłowacji

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Powołując się następnie na niedawne przemówienie amerykańskiego sekretarza Stanu Cordell Hulla, sir John Simon oświadczył, że to, co Hull powiedział w Waszyngtonie i to, co Roosevelt kilka dni później oświadczył w Kanadzie, musi odezwać się echem w sercach brytyjskich. Rząd brytyjski użył swego wpływu na obie strony w sporze w Czechosłowacji, zalecając przyjęcie drogi rozsądku w wysiłkach, prowadzących do rozwiązania.

Kończąc swe przemówienie i mów-

więc o lordzie Runcimanie, mówca podkreślił, iż nie jest on arbitrem ani sędzią, ale medjatorem i przyjacielem. Pojedynczym pracownikiem Runcimana — powiedział Simon — towarzyszyła życzenia powodzenia z całego świata, który zdaje sobie sprawę, jak wiele zależy od udania się jego misji.

Runciman pod żadnym względem nie reprezentuje w Pradze rządu brytyjskiego, lecz jest przedstawicielem wszystkich, dążących do sprawiedliwości i kochających po-

koj. Jestem przekonany — mówił dalej Simon — iż wszyscy rozsądni ludzie wszystkich narodów muszą popierać go i pomagać, a nie przeszkadzać w jego wysiłkach doprowadzenia do słusznego rozwiązania wszystkich elementów zagadnienia czechosłowackiego.

Jesteśmy przekonani, iż duch sprawiedliwości zwycięży i zostanie znalezione pokojowe rozwiązanie, które pogodzi wszystkie słuszne interesy.

Ostry protest Niemiec w Pradze

Berlin zaprzecza jakoby groził użyciem siły

BERLIN. Posel niemiecki w Pradze wręczył rządowi czechosłowackiemu notę, zawierającą ostry protest przeciwko artykułowi, który się ukazał w dzienniku „Moravsko-Slezsky Dennik“, a który obraża armię niemiecką.

Nota żąda odpowiedniego ukarania winnych i udzielenia gwarancji, że w przyszłości podobne artykuły nie będą się ukazywały.

Powyższy artykuł w dostojnym brzmieniu ukazał się również w wychodzącym w Olomuncu czasopiśmie „Pozor“. Z faktu, że „Pozor“ wychodzi nakładem innego wy dawnictwa, nota wyciąga wniosek, że ogłoszenie tego artykułu zostało

nakazane z jednego źródła.

BERLIN. Jak się dowiaduje korespondent PAT-icznej alarmujące pogłoski o rzekomej demarche rządu Rzeszy u szeregu państw, grożącej użyciem siły w razie niezalutowania problemu Niemców, sudeckich, nie odpowiadają prawdzie.

Wskazują tu, że wiadomość ta ma swoje źródło w Pradze.

PRAGA. Lord Runciman z małżonką spędzą weekend na zamku hr. Aldringen w m. Teplice.

Hr. Aldringen jest synem b. dyplomaty austriackiego, trzymał się zawsze zdala od polityki, natomiast całkiem ostatnio wstąpił do partii Niemców sudeckich.

Hr. Aldringen bardzo często odwiedza Anglię, gdzie posiada rozległe stosunki. Lorda Runcimana zna oddawna.

Jak utrzymują lord Runciman podczas swego pobytu w Teplice-Sanov nie będzie prowadził żadnych rozmów ani z osobistościami oficjalnymi ani też z przedstawicielami partii sudecko-niemieckiej.

W Teplice-Sanov bawi od wczoraj poseł angielski w Pradze, Newton.

Henlein, kontynuując swoją podróż inspekcyjną, przybędzie jutro do Teplic-Sanov. Spotkanie jego z lordem Runcimaniem nie jest jednak przewidziane.

Rekonstrukcja gabinetu jugosłowiańskiego

BIALOGRÓD. Premier Stojadinowicz dokonał rekonstrukcji swego gabinetu.

Na miejsce gen. Marica, ministrem Wojny i Marynarki, został mianowany szef Sztabu Generalnego gen. Nedice.

Mikołaj Kabalin, deputowany, został mianowany ministrem Handlu na miejsce ustępującego Verbanica i wreszcie Buic, burmistrz Splitu, został ministrem Oświaty na miejsce Miletica.

Agencja Avala, komentując zmiany w składzie rządu, twierdzi, iż nie oznaczają one jakiegokolwiek zmiany polityki.

Zgon przywódcy katolików węgierskich

BUDAPEST. Zmarł tu hr. Jerzy Szechenyi, przywódca katolików węgierskich.

Pożar gmachu poselstwa sowieckiego w Kownie

KOWNO. Dziś w nocy wybuchł pożar na strychu domu, w którym mieści się poselstwo sowieckie. Straż pożarna gasiła pożar przez 2 godziny. Straty wynoszą kilka tysięcy litów.

Zgon Kuprina

MOSKWA. — W Leningradzie zmarł, przeżywszy 67 lat, znany rosyjski pisarz przedwojenny Aleksander Kuprin, autor naturalistycznych powieści „Jama“, „Pojedynek“ i in.

Najważniejsza przesłanka

Niema miejsca na hitleryzm w Polsce

Widoczne odrodzenie i ożywienie prądów narodowych w ostatnich latach uważamy za zjawisko zasadniczo pomyślnie, naturalnie abstrahując od rozmaitych wynaturzeń, jakim ruchy nacjonalistyczne podlegają, wynaturzeń, które — jak u nas np. — tłumaczą się w znacznym stopniu wpływami wzorów nam obcych. Wzrost społeczny tego zjawiska polega przede wszystkim na tem, że powoduje ono rozwój pewnej naturalnej więzi społecznej, wywołuje wzrost sił społecznych, nadaje zbiorowiskowi ludzkiemu spójność, której nie zastąpi najdoskonalsza nawet organizacja państwowa. Można powiedzieć, że dopiero przy pełnym rozwoju samowiedzy narodowej pożytek społeczny maszyny państwowej ujawnia się w całej pełni.

Jasną jest rzeczą, że to odrodzenie nacjonalizmu wysuwa cały szereg zagadnień politycznych, wymagających przede wszystkim zaangażowania ich, a następnie właściwego ustosunkowania się do nich. Wynika to w pierwszym rzędzie z faktu, że ożywienie ruchów nacjonalistycznych jest powszechne. A więc w Polsce ujawnia się nie tylko w społeczeństwie polskim, ale również wśród mniejszości narodowych, i to z bardzo znacznym nasileniem. Zasadniczym zagadnieniem polityki polskiej jest więc zajęcie prawidłowego i konsekwentnie potem realizowanego stanowiska w stosunku do tego prądu politycznego.

Nacjonalizm już z natury swej wygląda inaczej w różnych społeczeństwach: istotą jego bowiem jest przecież pielęgnowanie i rozwój charakteru danego narodu, odrębności od innych narodów. W Polsce, gdzie mamy mniejszość narodową ukraińską, niemiecką, żydowską, możemy lepiej badać niż gdziekolwiek indziej obserwować te różnice. To nakazuje nam ustosunkować się do ożywienia ruchów narodowych w każdym z tych społeczeństw, które z nami współżyją, w sposób odmienny. Należy przytem zwrócić uwagę, że ożywienie ruchów narodowych w jednym społeczeństwie wywiera wpływ na inne społeczeństwa. Wpływ ten silniejszy, im wyższy jest poziom kulturalny i zasobność materialna danego społeczeństwa.

Stąd wynika, że w Polsce najbardziej oddziałują na inne społeczeństwa mniejszości narodowych ruch nacjonalistyczny w społeczeństwie niemieckim, wśród mniejszości niemieckiej w Polsce, nie biorąc już nawet pod uwagę świadomego oddziaływania polityków niemieckich w Polsce na społeczeństwo np. ukraińskie. Dlatego też uważamy za rzecz najważniejszą zagadnienie nacjonalizmu niemieckiego w Polsce.

Otóż nacjonalizm niemiecki w Rzeszy wykazuje tę cechę szczególną, że prowadzi do identyfikowania pojęć narodu, państwa i narodowego socjalizmu. Znane hasło „ein Volk, ein Reich, ein Führer“, któ-

rem rozbrzmiewają dzisiaj całe Niemcy, jest pod tym względem niezmiernie wymowne. Gdyby poczucie niemieckiej wspólnoty narodowej nie było tak sprzęgnięte z przynależnością do państwa niemieckiego, to mielibyśmy do czynienia tylko z zawołaniem „ein Volk“, z zaznaczeniem jedności narodowej, jedności kulturalnej. Gdyby poczucie niemieckiej wspólnoty narodowej nie było tak sprzęgnięte z przynależnością do ruchu hitlerowskiego, to do zawołania „ein Volk“ nie dołączałoby się zawołanie „ein Führer“. A tymczasem mamy wszystko: „ein Volk, ein Reich, ein Führer“.

Naturalnie, można powiedzieć, że tak wygląda ta sprawa na terenie Trzeciej Rzeszy, że natomiast poza jej granicami nacjonalizm niemiecki nie może przybierać tej formy. Nie sądzimy jednak, aby to

była prawda. Sądzimy natomiast, że byłoby zwyczajną ślepotą polityczną nie dostrzegać wpływów, jakie na Niemców, mieszkających poza Trzecią Rzeszę, wywiera nacjonalizm w Rzeszy. Sądzimy też, że nacjonalizm Niemców, znajdujących się poza Trzecią Rzeszę, różni się od nacjonalizmu niemieckiego w Berlinie tylko tem, że jego praktyczne manifestowanie dostosowane jest do praktycznych możliwości w danym kraju, np. w Polsce.

Tolerancja i wyrozumienie dla innych narodowości jest zbyt wielkim dorobkiem kulturalnym Polski, abyśmy mogli naśladować np. wzory niemieckie i prowadzić politykę eksterminacji i wynarodowienia w stosunku do naszych mniejszości narodowych. Opinia publiczna w Polsce doskonale rozumie, że każdy przywiązany jest do swojej

narodowości, i umie to uszanować. Ale najdalej posunięta tolerancja nie może dopuszczać do rozwijania się nacjonalizmu, sprzęgniętego z obcem państwem, z obcym nam ruchem ideowym. „Ein Volk“ — owszem. Tak samo jak Polacy w Niemczech i Polacy w Polsce stanowią jeden naród. Ale nie „ein Volk, ein Reich, ein Führer“.

Dlatego też na ruch hitlerowski w Polsce niema miejsca. Musi zdać sobie z tego sprawę polityka polska. Ale również i przywódcy polityczni mniejszości niemieckiej w Polsce. W tej sprawie polityka polska powinna być nie tylko zupełnie wyraźna, ale i bardzo stanowcza.

To wydaje nam się najważniejszą przesłanką polityki polskiej w stosunku do nacjonalizmu niemieckiego w Polsce.

T. S.

Ś. p. Teodor Axentowicz Poeta pastelu

Odszedł jeden z najdzielniejszych przedstawicieli malarstwa polskiego: ś. p. Teodor Axentowicz, współzałożyciel i luminarz krakowskiego towarzystwa „Sztuka“, należał do generacji artystów, która pchnęła naprzód polską kulturę plastyczną. „Sztuka“ wzbogaciła paletę polską w nowe barwy i nowe harmonie dekoracyjne; w tej odnowie wkład Axentowicza ma swój odrębny charakter, swój własny ton, — swe niezapomniane oblicze.

Powiedzieć, że Axentowicz był artystą „secesyjnym“ — to za mało. Wprawdzie, jak większość malarzy swej epoki, rozpoczął karierę terminem monachijskim, który wycisnił niezatarte piętno na całej jego twórczości. Ale w tych latach — 1878 — 1881 — Monachjum mia-

znakomitych portrecistów, których nauki młody malarz polski przetrawił i przepuścił przez świetlisty pryzmat późniejszych doznań paryskich. Sztuka francuska nadaje jego pędzlowi lekkość dotknięcia, przejrzystość faktury, muzykalność kolorystyczną i intymność kompozycji, które właśnie spokrewniają Axentowicza z „intymistami“ paryskimi.

Secesja i „modern-styl“ charakteryzuje raczej tematyczną stronę twórczości Axentowicza. Jego dąmy w wielkich kapeluszach, manierycznie przegięte, o wejrzeniu melancholijnie uśmiechniętym i nieco chorobliwym uroku, zatapiają swoistym demonizmem „kobiet niezrozumianych“ końca wieku, demoniz-

mem, który nas dzisiaj rozcudla i bawi. Jednakże płótna te zachowują wartość dokumentu: odbijają się w nich specyficzny estetyzm psychologiczny epoki.

Choć Axentowicz celował przede wszystkim w portrecie, nie stronił przecież od scen rodzajowych o zacięciu ludowym („Oberek“, „Porzecz huculski“, „Święto Jordanu“) i kompozycji historycznych („Posłowie polscy u Henryka Walezygo“). Nadewszystko zaś wielkie zasługi położył zmarły na polu pedagogiki malarskiej: jako profesor, następnie rektor i dziekan Akademii Krakowskiej, Axentowicz wychował liczne pokolenia malarzy, którzy dzisiaj uświetniają sztukę polską.

B-z.

Sugestia „Schlagwortu“

„Gazeta Polska“ z pewnym rozdrażnieniem omawia głosy krytyczne — dość powszechne zresztą — jakie ukazały się na łamach prasy w związku z uchwaleniem przez Radę Naczelną OZN tezami kulturalnymi. Wyjaśnia, „Gazeta Polska“ że poszczególne wielkie dziedziny życia społecznego podlegają każda jednemu ośrodkowi dyspozycyjnemu: więc np. zagadnienia wojskowe — Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych, a znowu sprawy gospodarcze — wicepremierowi. Dlaczegożby to sprawy kulturalne miały być „od macochy“? Dlaczegożby nie stworzyć dla nich jednego ośrodka dyspozycyjnego np. przy Prezydium Rady Ministrów albo może przy Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego?

I „Gazeta Polska“ zapytuje jakby: czegoż się boicie? Czegoż znowu wysuwacie „straszaki“ rozrostu biurokracji i groźby totalizmu? Uwagi „Gazety Polskiej“ przeczytaliśmy z żywym zainteresowaniem. Rzeczywiście przesuwają one jakby dyskusję na inny poziom. Okazuje się — jeśli głos „Gazety Polskiej“

jest miarodajny — że chodzi tu o zagadnienie organizacyjne, o sui generis uporządkowanie działalności administracji państwowej w dziedzinie spraw kulturalnych. Można powiedzieć, że interpretacja „Gazety Polskiej“ ściągga na niższy szczebel tezy kulturalne OZN.

Ale i na tym niższym szczeblu zagadnienie należy postawić, wydaje nam się, inaczej. Przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę na niezmierną różnorodność przejawów życia kulturalnego, różnorodność, która w takim stopniu nie istnieje bodaj w żadnej innej dziedzinie życia społecznego. Dlatego też można mieć conajmniej bardzo duże wątpliwości, czy scentralizowanie pracy wykonawczej w dziedzinie kulturalnej może dać pozytywne wyniki. Obawiamy się, że nie. Obawiamy się, że doprowadziłoby to do „ujednolicenia“ w traktowaniu spraw kulturalnych — rzecz zupełnie naturalna przy wszelkiej centralizacji — co w tym wypadku uważamy za zupełnie niewskazane.

A teraz, jeśli chodzi o „jeden ośrodek dyspozycji“. Trzeba sobie po-

dziedzina zjawisk kulturalnych nie ma wielkiego pola do działania i bynajmniej tego pola nie trzeba rozszerzać. Państwo nie może decydować o kierunku twórczości ani w rzeźbie, ani w muzyce. A nawet w zakresie upowszechnienia kultury, co wymaga, jak staraliśmy się niedawno na tem miejscu wykazać, przede wszystkim wychowania społeczeństwa, metody „dyspozycyjne“ mogą znacznie więcej zaszkodzić niż pomóc.

Stworzenie „jednego ośrodka dyspozycji w sprawach kulturalnych“ bardzo łatwo może doprowadzić do prób „dysponowania“ twórczością kulturalną. Próba, bo zrealizować takiego dysponowania jeszcze nikomu się nie udało. Natomiast bardzo dużo można narobić w ten sposób szkody, bardzo łatwo można wprowadzić czynniki demoralizujące do życia kulturalnego.

Popularny „Schlagwort“ — „jeden ośrodek dyspozycji“ — przymierzony do skomplikowanego bogactwa życia kulturalnego, okazuje się tylko... własnie tylko „schlagwortem“. Nie trzeba ulegać jego suocestji.

IWONICZ - ZDRÓJ

III sezon od 20 sierpnia
Pobyt i kuracja za popu-
larnym ryczałtem zł. 155.-
859

W świetle prasy

NARESZCIE!

Wszystkie bez wyjątku statki naszej, zresztą dość nielicznej, morskiej floty handlowej były budowane zagranicą — w najlepszym razie w Gdańsku, który wcale słusznie zyskał nazwę dziury walutowej. Całkiem przyjemna w tych warunkach jest wiadomość „Polski Zbrojnej“, że

„Stocznia Gdyńska przystępuje do budowy pierwszego oceanicznego statku dla Żeglugi Polskiej.

Budowa pierwszego statku, zamówionego przez Żeglugę Polską, będzie nowym etapem rozwoju niesłyszalnie ważnej placówki przemysłowej w Gdyni. Będzie to początkiem nowego rozwoju stoczni gdyńskiej.

Uruchomienie stoczni pozwoli na zatrudnienie 400 robotników przy uruchomieniu jednej pochylni. Przy uruchomieniu wszystkich działów, stocznia zatrudni około 3.000 robotników.

A więc będzie nowe źródło pracy i zarobków dla polskich robotników. Będą nowe okręty, tym razem już naprawdę polskie. I nasze pieniądze nie uciekną do dziury walutowej. Bardzo dobrze! O to chodziło!

ZADUCHY

Mieszkańcy praskiego wybrzeża uskarżają się — i zupełnie słusznie — na potworne zaduchy, panujące w sąsiedztwie Zoo. Ale Zoo nie ponosi tu żadnej winy. Klatki lwów i lampartów nie pachną, oczywiście, ale w tym wypadku chodzi o... śmiecie.

Pisze o tem „Mały Dziennik“:

„Na tyłach Ogrodu Zoologicznego, wzdłuż toru kolejki Jabłonowskiej zsypanych są śmiecie z całego miasta w celu zasypiania istniejących tam dolów i wyrównania terenu. Poza tem lepsze gątanki śmieci są układane w sterty i podobno sprzedawane. Stery te leżą przez dłuższy okres czasu, rozkładając się pod wpływem warunków atmosferycznych. Miliony much unoszą się na całym tym obszarze“.

A możeby tak skończyć nareszcie z tem starem śmietniskiem handlowym. Przecież, kiedy „pomyślny“ wiatr zawiewie — ten fetor czuje się i na wybrzeżu gdańskim, w sąsiedztwie Zamku.

WZGLEDY

„NATURY SPECJALNEJ“

Kowieński „Dzień Polski“ donosi: „Na wiosnę r. 1937 w Min. Spraw Wojskowych został złożony do zatwierdzenia statut Polskiego Towarzystwa Studentów Naukowych w Litwie. Po pewnym czasie ministerstwo zażądało wniesienia do statutu kilku poprawek, dla wniesienia których statut Towarzystwa chwilowo wycofano i po poprawieniu ponownie przysłano do odnośnego urzędu.

Następnie pełnomocnik założycieli — p. L. Abramowicz, kilkakrotnie zwracał się do departamentu, zapytując o los złożonego statutu, lecz otrzymywał stale identyczną odpowiedź, że w tej sprawie nie powzięto jeszcze żadnej rezolucji. Ostatnią taką odpowiedź otrzymał dn. 17 b. m. Wobec powyższego p. Ludwik Abramowicz złożył oświadczenie na ręce p. ministra Spraw Wewnętrznych o ponowne podanie, prosząc o przyspieszenie rejestracji statutu.

Na wstępie rozmowy p. minister zaznaczył, że nie wiedział o złożeniu statutu Towarzystwa, następnie zaś po dłuższej rozmowie zakomunikował, że ze względów natury specjalnej w chwili obecnej żadna rezolucja w tej sprawie nie będzie powzięta“.

Powtarzając tę wiadomość za piśmie polskiem na Litwie, możemy wyrazić przypuszczenie, że jest to ze strony rządu litewskiego retorsja wobec oddania pod zarząd komisaryczny Litewskiego Towarzystwa Naukowego w Wilnie.

O PLACÓWKĘ PRZY WATYKANIE

Omawiając sprawę skonfiskowanego listu metropolity Szeptyckiego, „Kurier Poznański“ porusza zagadnienie stosunków Polski z Watykanem i zwraca uwagę, że „Polska nie posiada pełnej reprezentacji przy Stolicy Apostolskiej. Od nagłej śmierci ambasadora Władysława Skrzyńskiego do tej chwili minął przecież już rok, a placówka Rzeczypospolitej kieruje charge d'affaires. Nikt nie rozumie przyczyn, dlaczego placówka ta do tej chwili nie jest obsadzona. Czyżbyśmy wśród dyplomatów polskich nie znaleźli odpowiedniej osobistości? Zwyczajne dyplomatyczne nakazy jak najszybsze obsadzenie opróżnionej placówki przy Watykanie. Takie opóźnienie ze strony Polski, państwa katolickiego, obsady ambasadora jest zastanawiające“.

Uwagi pisma poznańskiego są bardzo na czasie.

Wycieczka „Poltouru“ w niewoli hotelarzy

Gorszący skandal na Lazurówym Wybrzeżu

Polskie zbiorowe wycieczki zagra niebezpieczeństwo od szeregu lat przez nasze biura podróży, ciesząc się naogół opinią korzystną. Z początku były pewnie niedociągnięcia i braki organizacyjne, ale z biegiem lat organizatorzy nabrali doświadczenia i naogół uczestnicy wycieczek zbiorowych nie mają ani powodu, ani podstaw do skarg, czy na rzekań. Tem jaskrawszy staje się na tem tle nieprawdopodobny wprost skandal, jaki się zdarzył w dniach ostatnich w związku z wycieczką na Lazurówym Wybrzeżu, urządzoną przez biuro podróży „Poltour“ w Warszawie. Podajemy poniżej opis tej skandalicznej imprezy, który mógłby posłużyć za scenariusz dla filmu propagandowego przeciw wycieczkom zbiorowym z granicę.

W początkach sierpnia grupa dwudziestu kilku osób, wpłaciwszy w biurze „Poltouru“ należność za przejazd autocarem z Morawskiej Ostrawy na Lazurówym Wybrzeżu i z powrotem oraz należność za dwutygodniowe koszty utrzymania w jednej z miejscowości nadmorskich na Côte d'Azur, znalazła się na pograniczu polsko-czechosłowackim. Autocar, postawiony do dyspozycji przez czeskie biuro podróży w Morawskiej Ostrawie okazał się nie do użycia. Po przebyciu kilkudziesięciu kilometrów, uczestnicy wycieczki zmuszani byli iść piechotą do najbliższej stacji, skąd kierownik wycieczki, niejaki Muszkat, zawiózł ich pociągami do Pragi. W Pradze wynajęty został autocar firmy „Lido“, którym wycieczka, po wielkich trudach i niewygodach dojechała do południowej Francji.

Po przybyciu na Lazurówym Wybrzeżu okazało się, że zapewnienia kierownika wycieczki, jakoby zarezerwowane pokoje w hotelach, nie odpowiadają prawdzie. Po długich perypetjach i męczących poszukiwaniach znalazły się wreszcie pokoje w Jouan les Pins i w Cannes. Wobec braku miejsca w hotelach klasy średniej (jak to było przewidziane), kierownik wycieczki, zmuszony był wziąć, co było wolne, musiał pozajmować pokoje w hotelach pensjonatach, względnie drogich.

Nareszcie uczestnicy wycieczki odetchnęli. Wprawdzie kierownictwo wycieczki zlekkało z wypłaceniem sum, wpłaconych w Warszawie na potrzeby własne uczestników, ale zostali dobrze ulokowani. Wobec blasków słońca, wśród cudownej natury, zapomniało się prędko o brakach, niedociągnięciach i przykrościach.

Ale to dopiero początek dramatu. W drugim tygodniu pobytu część uczestników wycieczki zaczęła się orientować, że „coś nie jest w porządku“. Właściciele hoteli-pensjonatów, w których rozlokowani byli wycieczkowicze, coraz częściej odbywali tajemnicze rozmowy z p. Muszkatem; po jakimś czasie nie ulegało już wątpliwości, że ich pretensje finansowe nie są zaspokojone. P. Muszkat, który w międzyczasie polecał do Warszawy i wrócił, zapewnił jednak, że niema powodu do żadnych obaw.

Przed wyznaczonym na poniedziałek, 22-go b. m. dniem powrotu, zabrał on sześciu uczestnikom wycieczki ich paszporty i wyjechał do Paryża, oświadczając, że z Paryża przekaże pieniądze, należne za drugi tydzień pobytu i oczekiwać będzie w Grenoble na autocar, celem wzięcia paszportów, które trzeba opatrzyć szwajcarską wizą.

Nadszedł wreszcie ów feralny poniedziałek, 22-go b. m. I oto zebrani w Jouan les Pins, gotowi do powrotu, uczestnicy wycieczki dowiadują się, że wyjazd zostaje odłożony do popołudnia, gdyż w myśl depeszy od kierownika wycieczki pieniądze zostały dopiero w poniedział-

lek rano telegraficznie wysłane z Paryża. Popołudniu pieniądze nie ma. Teraz rozpoczyna się istny dramat. Właściciele hoteli-pensjonatów, wśród których rej wodzi niejaki Epstein, zarządzający hotelem „Wilson“ w Jouan les Pins, oświadczają, że nie mają zaufania do biura podróży „Poltour“. Dla zabezpieczenia swoich pretensji, otrzymują od władz francuskich pozwolenie na zajęcie autocaru, choć nie jest on własnością „Poltouru“. Nie koniec na tem: Pan Epstein zaczyna uważać swoich gości za zakładników, w sposób niesłychanie brutalny i nieaktowny oświadcza: nie wypuszczę bagażu, nie dam jeść i pić, dopóki należności za ostatni tydzień zarówno w Jouan les Pins jak w Cannes nie zostaną wyrównane. Sytuacja „zakładników“ jest katastrofalna. Zapłacili za wszystkie koszty, a teraz żądają od nich powtórnej zapłaty. Gdyby nawet zdecydowali się zapłacić za cenę oswobodzenia, nie mają pieniędzy, a rachunki są wysokie, figuruje w nich między innymi pozycja kilku tysięcy franków za rozmowy telefoniczne p. Muszkata z Warszawą i Pragą. A przytem część nieszczęśliwych ofiar pozbawiona jest paszportów, zabranych przez tegoż p. Muszkata.

Ale niektórzy pocieszają się, że jednak „wykup“ będzie złożony. Tymczasem wbrew depeszy, otrzymanej w poniedziałek popołudniu o telegraficznej wysyłce pieniędzy, przekazu niema. We wtorek rano znowu depesza z Paryża o telegraficznej wysyłce pieniędzy i znowu ani śladu przekazu. Sytuacja bez wyjścia, zwłaszcza, że z każdą godziną koszty rosną. I jeszcze jedno: termin paszportów uczestników wycieczki kończy się w piątek, 26-go

b. m., wiza pobytowa francuska w czwartek, 25-go b. m.

W tym stanie rzeczy, wśród najwyższego podniecenia i przygnębienia, zakładnicy, którym p. Epstein z hotelu „Wilson“ już nie szczędził obelg, udają się do konsulatu polskiego w Nicei. Sekretarz konsulatu p. Brochwicz-Lewiński jest człowiekiem niezwykle subtelny, postanawia okazać najdalej idącą pomoc. Przyjeżdża do Jouan les Pins, każe sobie przedstawić szereg sprawy. Po rozmowie i dokładnym zaznajomieniu się z sytuacją, telefonuje do centrali „Poltouru“ w Warszawie, uzyskuje zapewnienie, że rachunki zostaną wyrównane... po przezwycięzeniu trudności dewizowych. Tym, którzy mają paszporty, zabiera je dla przedłużenia, tym, którym zabrał paszporty kierownik wycieczki, każe wypełnić formularze dla uzyskania dokumentów tymczasowych. Ale wszystkie papiery musi jeden z uczestników zawieść do Marsylii, gdyż tam mieści się konsulat generalny, zawiadomiony już o wszystkim przez p. Brochwicz-Lewińskiego.

A tymczasem koszty w hotelach-pensjonatach rosną, pieniądze na „wykup“ z Warszawy nie nadchodzi. Część uczestników wycieczki

myśli o tem, jak na własną rękę zdobyć środki dla wydostania się z tego piekła, — panie są gotowe zastawić biżuterję, byle tylko najprędzej uzyskać możność powrotu...

Oto obraz sytuacji, naszkicowany przez kogoś, kto dzięki przypadkowi znalazł się na trzy dni w tem piekle. Nasuwa on szereg wątpliwości natury formalnej. A więc, czy słusznym jest, aby za zobowiązania biura podróży odpowiedzialni byli wobec właścicieli hoteli uczestnicy wycieczki, czy słusznym jest dalej, że władze sądowe francuskie pozwoliły na rekwizycję autocaru, zapłaconego zgóry środka lokomocji, który nie należy do „Poltouru“ i jest własnością czechosłowackiego biura podróży „Lido“ (nawiasem mówiąc stosunek reprezentanta tego biura do uczestników wycieczki równie nie był budujący).

Ale są to kwestje raczej jurydyczne. Sprawa ma podłoże głębsze. Kompromituje ona zagranicą dobre imię polskich biur podróży, stwarza sugestję, jakoby organizatorzy naszych wycieczek zagranicznych byli ludźmi, niezastługującymi na zaufanie.

Nie da się to ani ukryć, ani przemilczeć, gdyż całe Lazurówym Wybrzeże mówi dziś o dwudziestu kilku „zakładnikach“ z Polski, którzy padli ofiarą niesłychanej, karygodnej lekkomyślności. „Zakładnicy“ po powrocie do kraju, co prędzej, czy później umożliwią im nasze placówki konsularne, będą niezawodnie dochodzić swoich pretensji za straty materialne i moralne. Ale to nie wystarczy. Muszą być przedsięwzięte środki, aby podobne afery nie mogły się na przyszłość powtarzać.

Samolot dla pułku lotniczego od Tow. Sosnowieckich Fabryk Rur i Żelaza

W dniu wczorajszym na lotnisku w Warszawie odbyła się uroczystość przekazania pułkowi lotniczemu samolotu RWD 8, ufundowanego przez Zarząd Tow. Sosnowieckich Fabryk Rur i Żelaza, które to przedsiębiorstwo jest pionierem w produkcji rur samolotowych w Polsce.

Wokół ufundowanego samolotu ustawiła się kompania wojska wraz z orkiestrą. W imieniu ofiarodawców przemówił członek zarządu irż. Antoni Słaboszewicz. W odpowiedzi zastępca dowódcy pułku podziękował za hojny dar, na którym będą się szkolić zastępy przyszłych pilotów.

Odnaczenie

P. Prezydent Rzeczypospolitej odznaczył Złotym Krzyżem Zasługi red. Eugenjusza Świerczewskiego.

Srebrne Krzyże Zasługi za obniżkę cen

wyrobów bawełnianych

Za szybkie i lojalne obniżenie cen wyrobów bawełnianych pan prezes Rady Ministrów gen. Sławoj-Składkowski nadał Srebrny Krzyż Zasługi następującym kupcom branży bawełnianej: Władysławowi Bajonowi (Tamka 50), Józefowi Biedrzyckiemu (Hoża 50), Emanuelowi Gliksmanowi (Gęsia 7), Mojżeszowi Goldbergowi (Gęsia 3), Zygmuntovi Hyżewiczowi (Bracka 5), Józefowi Jarkiewiczowi (Złota 45), oraz Aronowi Kernerowi (Gęsia 7).

Rasizm w wydaniu włoskiem

Polemika w Rzymie trwa

Pojednanie partii faszystowskiej z Akcją Katolicką nie kładzie bynajmniej kresu polemice, jaka się toczy między „Osservatore Romano“ a pismami włoskimi, które usiłują udowodnić Kościołowi rasistowski stosunek do Żydów. Tak więc jedna z agencji, opierając się na artykule 987 prawa kanonicznego, twierdzi, że synowie rodziców żydowskich nie mogą być wyświęceni na kapłanów.

Organ Watykanu odpiera, że artykuł wzmiankowany nie dotyczy szczególnie Żydów, lecz wszystkich nie-katolików, i że, zresztą, dyspozycje kanoniczne zezwalają na wyjątki i dyspensy. Na dowód czego przytacza fakt, że dwaj bracia Kattisbonne, Żydzi wychrzczeni, zostali kapłanami i poświęcili się dziełu nawracania Żydów.

„Osservatore Romano“ obala również twierdzenie „Voce d'Italia“, które to pismo oświadcza, że po ugodzie między partją faszystowską i Akcją Katolicką sprawa rasizmu należy już tylko do polityki i znajduje się poza kontrolą i cenzurą Kościoła i że Watykan zgodził się nie poruszać tego zagadnienia. Organ Watykanu odpowiada na to, że uwagi te są bałamutne i podkreśla, że rasizm tak jak go pojmują Ojciec święty przekracza ramy polityki o tyle, o ile stanowi niebezpieczeństwo dla wielkiej rodziny ludzkiej i chrześcijańskiej.

Dr. Z. Fajncyn LESZNO 36
w niedzielę do 2-jej
Weneryczne, ptkiowe, skóry
W LECZNICY LESZNO 27

Pot znikł!!!
Puder SUDORYN
LAD. KOWALSKI
POTIWON

Ojczyzna — straszny kraj

Tragedja Aleksandra Kuprina

Aleksander Kuprin umarł, prawie zupełnie ociemniały, wyczerpany chorobą, osamotniony, w rok po powrocie do Moskwy, do której nieludko tęsknił przez siedemnaście lat pańskiego wygnania.

Autor „Pojedynku“ przeżył cykl tragiczny rosyjskiego emigranta i rosyjskiego pisarza. Wojna i rewolucja zburzyły rzeczywistość, w której tak dobrze się czuł pisarz-liberał, sympatyk „kadetów“, sławny, fetowany przez radykalną inteligencję autor „Jamy“. Ucieczka w r. 1919 z Rosji, objętej pożarem bolszewizmu i wojny domowej, była dla Kuprina tem, czem dla drzewa jest wyrwanie z korzeniami z gleby rodzimej. Przeszczepiony na obcy grunt, zepchnięty na padół nędzy emigracyjnej, pisarz przeżywa samego siebie i — co najstraszniejsze — ogląda uwiad swego talentu. Wspaniały dąb, pozbawiony soków ziemi ojczystej, usycha. Pamiętam Kuprina lat 1926—1930: zgarbiony, osiwiały, zgorzkniały, napół niedołężny, snuł się pod murami ulicy „de la Motte-Piquet“, tej rosyjskiej dzielnicy Paryża, patrząc przed siebie wzrokiem zgaszonym, w którym drzemała rozpacz. Źródłem jego utrzymania była wtedy wypożyczalnia książek dla kolonii rosyjskiej z ulicy Fondary.

Kuprin w obozie „wozwraszczeńców“! Emigracja paryska osuwała na wieść o tem, że rodzina pisarza zabiega u władz sowieckich o pozwolenie powrotu do Rosji. Zagrożony ślepotą, stoczony chorobą i nędzą, trawiony zwierzęcą tęsknotą, żył już tylko jednym pragnieniem: powrotu do ukochanej Rosji, jedną nadzieją: że dotknięcie stopą ziemi rodzinnej przywróci mu, jak Anteuszowi, daw-

na siłę witalną, dawny wigor talentu.

I oto zaczyna się ostatni, najbardziej rozdzierający akt tragedji. Po długich staraniach, popartych wyrazami skruchy i „lojalizmu“, Kuprin w czerwcu ubiegłego roku wyjeżdża do Moskwy. W stolicy Z.S.R.R. — przyjęcie uroczyste lecz oficjalnie chłodne. Urzędowi przedstawiciele literatury sowieckiej wyrażają w swych mowach nadzieję, że w zetknięciu z „nową Rosją“, z „Rosją wielkiego Stalina“, z „patosem socjalistycznego budownictwa“, Kuprin odzyska moc twórczą, że dopiero teraz zacznie pisać. Ale Kuprin zastał inną, nieznaną mu Moskwę, obce miasto, obcych ludzi, obcy świat, obcą i wrogą mu Rosję. Pisarz żył na wygnaniu obrazem Rosji przedwojennej; ujrzawszy Rosję 1937 i rzeczywistość stalinowską, Kuprin musiał zaznać najstraszliwszego krachu, krachu ostatniej nadziei. I to go dobiło. Ostatni rok jego życia był długą agonją niedobitka, wyrzuconego poza nawias życia, którego już nie mógł zrozumieć.

Aleksander Kuprin był, obok Gorkiego i Bunina, jednym z trzech najwybitniejszych pisarzy rosyjskich dekady przedwojennej. Porucznik piechoty, Kuprin naskutek zatargu z gen. Dragomirowem musiał opuścić szeregi armji. Talent jego krzepnie w tym okresie, kiedy wypada mu w wlotę do Rosji próbować rozmaitych zawodów — aktora, nauczyciela, pracownika cyrkowego. Pierwsze jego opowiadania z życia garnizonów prowincjonalnych zwracają na niego uwagę kół literackich. Tolstoj po przeczytaniu „Pojedynku“ powiedział: „Porucznik Kuprin to talent“.

Bez zwycięzców i bez zwyciężonych

Najlepsze wyjście z tragedji hiszpańskiej

Cokolwiek się zdarzy, nigdy nie będę po stronie zwycięzcy.
Miguel de Unamuno.

Wojna hiszpańska stała się dla nas, dalekich świadków europejskich, czemś powszednim i mało interesującym. Komunikaty Salamanki i Barcelony przesunęły się na dalsze kolumny pism i gubią się niekiedy w petiowych wzmiankach. Od czasu do czasu wieść o „decydującej” ofensywie, podjętej już przez białych, już przez czerwonych, rozbudza naszą uwagę zapowiedzią rozstrzygnięcia, możliwością zwycięstwa jednej ze stron. Niebawem okazuje się, że ofensywa utknęła w wąwozie jakiejś Sierry, na wąskim odcinku Estramadury lub w pętli rzeki Ebro. Zdobywcę nacierających ogranicza się do mniej szego lub większego skrawka zrytej pociskami ziemi; poczem rozpoczyna się znów — wojna pozycyjna.

Nie dajmy jednak stępieć naszej wrażliwości. Uprzypomnijmy sobie, że wielka wojna trwała cztery lata, a bratobójcza rzeź hiszpańska sroży się już trzeci rok i nic nie wróży jej bliskiego końca. Przytem jest to wojna techniczna, to znaczy prowadzona z zimnem okrucieństwem nowoczesnego maszynizmu, z okrucieństwem, jakiego nie znała wojna lat 1914 — 1918. Dalej: Hiszpania służy jako doświadczalna świnka morska, na której inni partnerzy z zimną krwią wypróbowują doskonałość swego sprzętu wojennego. Co gorsza — jest to świnka morska, w żywym ciele której toczą się nieubłagana walka ideologiczna, zaszczerpane Hiszpanii od zewnątrz.

Otóż konflikt hiszpański, jak żaden inny, wymaga od nas jasnego widzenia jego elementów i przebiegów. Albowiem tam, na półwyspie Iberyjskim, wykluwa się w męce wojennej nie tylko przyszłość narodu hiszpańskiego; tam waży się losy Europy. Polityka nieinterwencji chciała uczynić hiszpański problem — problemem hiszpańskim, i to się nie powiodło.

Strony walczące zbyt daleko zabrnęły w korzystaniu z pomocy sił trzecich i zbyt się od nich uzależniły, aby móc obecnie wyzwolić się z pod ich imperatywnej kurateli. Skądinąd, względy polityki międzynarodowej (i to w mierze o wiele większej, niż względy natury moralno-ideologicznej) nie pozwolą Włochom na przybranie postawy spokojnego i obiektywnego obserwatora w stosunku do sprawy hiszpańskiej. Zatem, sprawa ta angażuje „izmy” i moce, które determinują rozwój polityczny Europy.

Przyjrzyjmy się więc sytuacji z beznamiętną trzeźwością. Gen. Franco, mający do dyspozycji kadry dawnej armji hiszpańskiej oraz doborowe formacje Maurów, Tercio i ostatnio czarnych koszul; wsparty w sposób najbardziej konkretny o Portugalję i w sposób niemniej konkretny wspomagany przez dwa potężnie uzbrojone państwa autorytatywne; wyposażony w kolumny zmotoryzowane, najnowsze modele czołgów i lotnictwo włosko-niemieckie — gen. Franco od przeszedł dwóch lat nie może pokonać armji rządowej. Która to armja do niedawna nie była armją w ścisłym tego słowa znaczeniu, nie miała bowiem kadry; składała się z luźnych, niescemenowanych jednolitych dyscyplin, zle uzbrojonych oddziałów anarchohistycznej milicji, zmobilizowanych syndykatów i różnojęzycznych zastępów międzynarodowych; przechodziła w pierwszym roku wojny ostry kryzys dowództwa. Armja ta musiała w ogniu walki kształtować swe kadry, spajać swe różnolite czony, wykuwać swą dyscyplinę, montować swą aparaturę techniczną — i to w warunkach

quasi — blokady od strony morza i ostatnio, po zamknięciu granicy pirenejskiej, od strony lądu. Według opinii bezstronnych obserwatorów, armja rządowa jest dzisiaj dobrą armją techniczną. Jeśli zatem gen. Franco nie mógł pokonać zbieraniny anarcho-syndykackiej, nie nie pozwala żywić nadziei, że pokona — przynajmniej w najbliższym roku — dobrą armją techniczną.

Pogląd ten potwierdzają specjaliści, którzy utrzymują, na podstawie dotychczasowych doświadczeń, że wojny hiszpańskiej nie rozstrzygnie rozgrywka bojowa, to znaczy — zdecydowane zwycięstwo jednej ze stron. Zważmy, że wielkie centra półwyspu — Madryt, Barcelona i Walencja — pozostają ciągle w rękach rządowców. Madryt, zamieniony w fortecę, jest do zdobycia w jednym tylko wypadku: gdyby nacji-

nalistom udało się otoczyć go ze wszystkich stron i odciąć całkowicie od źródeł zaopatrzenia, na co się w tej chwili nie zanosi. Katalonia stanowi dzisiaj silnie ufortyfikowaną twierdzę. Co do Walencji, to, jak stwierdził niedawno generał Mija, obrona tego miasta jest opracowana równie solidnie, jak obrona Madrytu.

Wyobraźmy sobie jednak rzecz, która w tej chwili wydaje się nieprawdopodobna: druzgoczące zwycięstwo jednej ze stron. Co wtedy?

Śmiemy twierdzić, że nie byłoby to dobre rozwiązanie kwestji hiszpańskiej. Idąc dalej, powiemy, że nie byłoby to pożądane z punktu widzenia demokracji, który jest naszym punktem widzenia.

Bo gwałt rodzi gwałt. Po tak zwycięskiej walce zwycięzca, czy biały czy czerwony, rozpoznałby natychmiast tępienie resztek przeciwnika i tych wszystkich, których podejrzewałby o najsłabszą dla niego sympatję; zwyciężony zaś skryłby się pod ziemię i w mroku nielegalności snułby dalej swą robotę. Wojna domowa trwałaby dalej, ukryta, lecz nie mniej żarliwa.

Co dałby Hiszpanji triumf jednej ze stron? I w jednym i w drugim wypadku — dyktaturę. W razie zwycięstwa „białych” — dyktaturę gen. Franco, w razie zwycięstwa „czerwonych” — dyktaturę partji komunistycznej.

W kraju, wewnątrz rozdartym, musiałby się wytworzyć stan ciągłego wrzenia, który osłabiłby jego sytuację międzynarodową. Osłabienie to byłoby pokusą i zachętą dla tych, którzy Hiszpanją szczególnie się „interesują”, do podejmowania na jej terenie prób nowych jądzeń i męceń. Chętnych do tego przecież nie brakuje.

Ci, którzy kochają Hiszpanję Cer yantesa i Calderona, Hiszpanję Gony i Miguela de Unamuno, nie chcą Hiszpanji totalistycznej i niewolnej — ani faszystowskiej, ani tembardziej sowieckiej. Czego więc należy życzyć Hiszpanji?

Medjacji, która zdołałaby uprzypomnić stronom walczącym, że to co je łączy jest ważniejsze dla dobra ich ojczyzny, niż to co je dzieli na terenie ideologicznym. Medjacji, która potrafiłaby znaleźć zwinny kompromis, to znaczy — prawdę leżącą pośrodku. Tą prawdą jest wolna, mocna, demokratyczna Hiszpanja.

Włosom udało się otoczyć go ze wszystkich stron i odciąć całkowicie od źródeł zaopatrzenia, na co się w tej chwili nie zanosi. Katalonia stanowi dzisiaj silnie ufortyfikowaną twierdzę. Co do Walencji, to, jak stwierdził niedawno generał Mija, obrona tego miasta jest opracowana równie solidnie, jak obrona Madrytu.

Wyobraźmy sobie jednak rzecz, która w tej chwili wydaje się nieprawdopodobna: druzgoczące zwycięstwo jednej ze stron. Co wtedy?

Śmiemy twierdzić, że nie byłoby to dobre rozwiązanie kwestji hiszpańskiej. Idąc dalej, powiemy, że nie byłoby to pożądane z punktu widzenia demokracji, który jest naszym punktem widzenia.

Bo gwałt rodzi gwałt. Po tak zwycięskiej walce zwycięzca, czy biały czy czerwony, rozpoznałby natychmiast tępienie resztek przeciwnika i tych wszystkich, których podejrzewałby o najsłabszą dla niego sympatję; zwyciężony zaś skryłby się pod ziemię i w mroku nielegalności snułby dalej swą robotę. Wojna domowa trwałaby dalej, ukryta, lecz nie mniej żarliwa.

Co dałby Hiszpanji triumf jednej ze stron? I w jednym i w drugim wypadku — dyktaturę. W razie zwycięstwa „białych” — dyktaturę gen. Franco, w razie zwycięstwa „czerwonych” — dyktaturę partji komunistycznej.

W kraju, wewnątrz rozdartym, musiałby się wytworzyć stan ciągłego wrzenia, który osłabiłby jego sytuację międzynarodową. Osłabienie to byłoby pokusą i zachętą dla tych, którzy Hiszpanją szczególnie się „interesują”, do podejmowania na jej terenie prób nowych jądzeń i męceń. Chętnych do tego przecież nie brakuje.

Ci, którzy kochają Hiszpanję Cer yantesa i Calderona, Hiszpanję Gony i Miguela de Unamuno, nie chcą Hiszpanji totalistycznej i niewolnej — ani faszystowskiej, ani tembardziej sowieckiej. Czego więc należy życzyć Hiszpanji?

Medjacji, która zdołałaby uprzypomnić stronom walczącym, że to co je łączy jest ważniejsze dla dobra ich ojczyzny, niż to co je dzieli na terenie ideologicznym. Medjacji, która potrafiłaby znaleźć zwinny kompromis, to znaczy — prawdę leżącą pośrodku. Tą prawdą jest wolna, mocna, demokratyczna Hiszpanja.

Medjacji, która zdołałaby uprzypomnić stronom walczącym, że to co je łączy jest ważniejsze dla dobra ich ojczyzny, niż to co je dzieli na terenie ideologicznym. Medjacji, która potrafiłaby znaleźć zwinny kompromis, to znaczy — prawdę leżącą pośrodku. Tą prawdą jest wolna, mocna, demokratyczna Hiszpanja.

Włosi w Tatrach

List z Hali Gąsienicowej

W medjołańskim „Corriere della Sera” z dn. 24 b. m. znajdujemy list alpinisty włoskiego p. Carlo Masera, datowany z Hali Gąsienicowej. Egzotyczne dla Włochów nazwy gór polskich znajdują ciekawe odbicie w liście.

„I oto — pisze sportowiec włoski — pięciu nas z medjołańskiej organizacji sportowców wysokogórskich — tym razem znajduje się u podnóża największego łańcucha gór w Polsce, noszących nazwę Tatr. Opuściliśmy Medjołan w ubiegłą sobotę, a dziś już gościmy u pastery w Zakopanem, którzy podają nam zimne mleko. Córeczka tych pastery, odpowiadając na moje pytanie, pokazuje mi „Zamaura Turnia” (Przyp. tłum. Oczywiście Zamara Turnię), skałę śmierci. Piękna to skała ta największa góra polska, za prezentowana nam przez pastereczkę poetyczną i szczerą, wywiera na nas wielkie wrażenie.

Ze schroniska udaliśmy się do podnóża Kasprowego, gdzie w dolinie widać charakterystyczne chaty górali tatrzańskich, czdianych w charakterystyczne białe spodnie, z wyszywanymi kwiatami. Zdala od schroniska ukazują się widok wspaniały na Tatry: skały granitowe, ściany barwy żelaza, przetykane żółtymi plamami, a w głębi widnieją ciemnozielone lasy.

Polacy nazywają Tatry Dolomitami, Europy Środkowej; istotnie tak, jak nasze góry, stanowią one pożądane pole popisów dla alpinistów. Spotyka się wiele jezior o charakterze wulkanicznym.

Klub wysokogórski w Zakopanem przyjął naszą ekspedycję z wielką gościnnością, na najcieńszą wspinaczkę udał się z nami pierwszy alpinista polski Stanisław Motijka. Z nim razem wspieliśmy się na „Zamaura Turnia” przez ścianę, której

BALSAMICZNA SOL DO NÓG
GASECKIEGO (Z KOGUTKIEM) AGEPIN
usuwa ból, pleceznia, obrzmienie nóg, zmniejsza odciski, które po tej kąpieli dają się usunąć nawet paznokciem. Przed użyciem na opokowaniu.

ofiarą padło dotychczas już 20 osób, a dzisiaj zdobywano ją z pomocą 4-ch sznurów. Uciążliwa wielce wspinaczka, cała — szóstego stopnia. Wspieliśmy się z pomocą 2-ch sznurów, jeden trzymał alpinista — Polak, drugi — nasz Albin Parini. Wspinaczka nasza wywołała podziw grupy Polaków, którzy śledzili całą naszą imprezę z gorączkowym zainteresowaniem. Wrócimy do Włoch z świetnymi wynikami i z całkowitą znajomością tej góry.

Poprzednio byliśmy na górze Świnicy, z której rozciąga się znakomita panorama, a także na Kościelcu, na który wspieliśmy się drogą od północnego zbocza, mającą 4-ty stopień trudności.

Jesteśmy znowu w schronisku; dumni z siebie pośród grupy wspinaczy polskich, a wśród nich są olimpijczycy — Czech, Szostak, Marusarz. W najbliższych dniach przez dolinę „Pauszczyca” (Przyp. tłum. Najwidoczniej przez dolinę Pańszczycy), dojdziemy do jeziora „Morskoje” (Przyp. tłum. — oczywiście Morskie Oko), nad którym wznosi się najwyższy szczyt Tatr — góra Rysy.

Nie wszystko dokładnie opowiedzieli sportowcy wysokogórscy włoscy, ale widać, że Tatry ujęły ich za serce!

Szczęście Boże zbożnej pracy!

Nauczycielstwo i młodzież u progu roku szkolnego

Wakacje młodzieży szkolnej dobiegają końca: w dniu 6 września rozpoczyna się wykłady w szkołach powszechnych, gimnazjach i liceach.

Znów zaroją się sale szkolne wesołym ludkiem, dzieciarnią i młodzieżą, wypoczętą, rumianą, chętną nowych wrażeń, zadowoloną.

Czy aby tak bardzo? Nowy rok szkolny przynosi uczniom i uczennicom szereg niespodzianek, zarządzeń, które nie zawsze przyjęte będą, szczególnie przez starsze roczniki uczniowskie, z radością.

Poraz pierwszy w tym roku obowiązują będą rygory mundurowe wobec młodzieży szkolnej, wymagające od każdego ucznia i uczennicy noszenia przepisowego stroju. Zniknie pstrokaczna ubiórow w salach szkolnych, wszyscy nosić będą mundurki.

Od tej reguły nie będzie żadnych wyjątków: dzieci bez przepisowego munduru odsyłane będą do domu, czy wogóle nie wpuszczane do szkoły.

Szczególnie ostre będą rygory w stosunku do uczennic: żadnych jedwabnych pończoszek, żadnego maquillage'u, pierścionków, ozdób. Granatowa, welniana sukienka z przepięsową ilością faldek, czarny fartuch i

biały kołnierzyk wokół szyi. Nic poza tem, nie wyłączając fantazyjnych fryzur, loczków, surowo zabronionych.

W niemniejszym stopniu tępiąony ma być w nowym roku szkolnym — stary nawyk uczniowski — wagar. Podobno funkcjonariusze policji otrzymać mają instrukcje legitymowania uczni i uczennic, którzy w godzinach nauki znajdują się na ulicach czy w ogrodach miejskich. Za tem oczywiście przyjdą konsekwencje karne wobec winnych.

Z wyjątkiem rygorów mundurowych, których nie należy zbyt bezwzględnie stosować, gdyż niejednemu dziecku rodzice, mimo najlepszej woli, nie będą w stanie sprawić mundurka, wszystkie pozostałe są zupełnie uzasadnione. Szczególnie, jeśli chodzi o wchodzące już w manję u starszej młodzieży żeńskiej szkół średnich, naśladowanie (strojem, fryzurą i „upiększaniem” twarzy) dorosłych. Młoda, rumiana twarzyczka jest największym skarbem dziewczęcej urody, którego nie należy zatracać przez fałszowanie swego młodego wyglądu postarzającymi, preterjonalnymi kapelusami, uczesaniem czy sukniemi. Mundurek szkolny zresztą to zaszczytne wyróżnienie, symbol zdobywania wiedzy i wspinania się na wyższy, szczebel społeczeństwa.

Niechże młodzież nauczy się to cenić i rozumieć!

Wraz z nadchodzącym rokiem szkolnym aktualne stoją się znów stare bolączki naszego szkolnictwa: brak pomieszczeń, brak sił nauczycielskich.

Znosi się podobno na poprawę w jednej i drugiej dziedzinie, ale wciąż na poprawę nieznaczną, choć w tym roku ilość dzieci pozostających poza szkołą ma być znacznie mniejsza niż w latach ubiegłych.

Nie wiadomo dotąd jeszcze, mimo bliskiego terminu rozpoczęcia nauki w szkołach, jakie nowe zmiany znajdą w programie nauczania, a jakie w organizacji szkół; jak będą wyglądały nowe instrukcje dla nauczycieli, szczególnie w zastosowaniu do szkolnictwa średniego. Konferencje inspektorów szkolnych z kierownikami szkół powszechnych, dyrektorami gimnazjów i liceów oraz nauczycielstwem dopiero się zaczynają i, być może, z tej okazji padną zasadnicze wskazania na temat kierunku pracy w szkolnictwie ogólnokształcącym i zawodowym.

Szczególnie koła nauczycielskie w Łodzi narzekają na dręczący znak zażądania, jaki zawiśł nad głośno projektowaną do niedawna rozbudową gimnazjów państwowych i utworze-

niem średnich szkół zawodowych. Skasowanie kuratorium łódzkiego i przekazanie jego agend Warszawie odbiło się ujemnie na kontaktach nauczycielstwa z władzami przełożonymi, po decyzji w drobnych często sprawach zwracać się trzeba do kuratorium warszawskiego, prowadzić uciążliwą korespondencję.

Nie brak kłopotów i nauczycielstwu w innych stronach kraju: a to brak pomieszczeń, a to etatów, a to przyborów szkolnych. Wakacje się kończą, rozpoczynają się nowe troski, nowe zmartwienia.

Mimo, że rok szkolny rozpoczyna się dopiero 5 września, w gmachach gimnazjów i szkół powszechnych już zaplanowano ożywienie. Kończy się nagwałt remont sal wykładowych, przeprowadzane są inspekcje budynków dla stwierdzenia stopnia poprawy warunków nauczania w nowym roku szkolnym. Wraz z 1-ym września rozpoczynają się już zapisy powakacyjne w szkołach średnich i powszechnych, egzaminy wstępne; ludzie szkoły, choć jeszcze na wakacjach, już myślami są na posterunkach, wśród swojej dzieciarni.

Rok szkolny zbliża się wielkimi krokami. **Szczęście Boże zbożnej pracy!**

(ab)

Jak amerykańskie kina walczą z kryzysem

Powrócił świeżo z Ameryki Północnej dyr. Norbert H., popularny w Warszawie właściciel dwóch kin i kawiarni w okolicach ul. Marszałkowskiej. Oczywiście, interesowały go przede wszystkim sprawy związane z przemysłem filmowym.

— Ogólne wrażenie? Bardzo dziwne: byłem w Ameryce poraz pierwszy, a jednak okazało się, że znam ją z widzenia. Tyle razy widziałem się na ekranie te domy, tych ludzi, te ulice! Zwłaszcza na Broadway'u wydawał mi się znajomy każdy kącik, każdy napis neonowy, każdy polejant...

To „kinowe” poznanie świata, sprawdzane później bezpośrednio, jest niewątpliwie jedną z osobliwości naszej epoki.

— Najciekawsze z kin w Nowym Jorku? Bezspornie kino „Astor” na Broadwayu. Idą w niem zwykle wybitne premjery. Właściciel tego kina jest szczęśliwym człowiekiem. Nie potrzebuje wybierać filmów: one same do niego przychodzą. Zwykłe „kiniarstwo” płaci za wynajem filmu; tam dzieje się odwrotnie: właściciele filmu płacą za wynajem kina. Właściciel, nietylko za kino, ile za jego front. Kino „Astor” jest nie wielkie i urządzone dość prymitywnie, ale jego fasada na Broadway'u nadaje się świetnie do celów reklamowych. Cena wynajmu wynosi 1000 dolarów dziennie...

Wszystkie dotychczasowe rekordy pobił pewien konsern, wynajmujący kino „Astor” na 3 miesiące dla reklamy nowego filmu „Marja Antonina” z Normą Shearer w roli głównej.

— Widział pan ten film? — Otóż właśnie osobliwością tej imprezy jest to, że film wcale nie jest wyświetlany w kinie „Astor”.

Wogóle to już nie kino, tylko muzeum. Wyniesiono z niego krzesła i urządzone wnętrza w stylu epoki Marji Antoniny, korzystając z rekwizytów filmu pod tym tytułem. Publiczność wali tłumem — wejście jest bezpłatne! — oglądając łóżka, toalety, konsole, kanapy, drobniaki, bibeloty, figury woskowe i t. d.

Panował wówczas okropny upał, więc ludzi zwabiano do „muzeum” chłodem. Oczywiście — sztuczny. Ochłodzone powietrze, tłoczone rurami na trotuar przed kinem, cieszyło się olbrzymim powodzeniem.

Zresztą i wystawione w środku eksponaty miały dar przyciągania tłumów. Amerykanów szalenie zaciekawia wszystko, co starożyteczne i co „królewskie”. Tłumy podziwiali najwinnie od rana do nocy łóżko nieszcześniejszej monarchini. Oczywiście „autentyczne”. Pod stojącą obok figurką gipsową, wartości 2 dolarów, piękny ryt w miedzi, napis obwieszcza: arcydzieło, specjalnie przez nas nabyte za 100.000 dol. Gawiedź odczytuje napis i patrzy z nabożeństwem na bezcenny gips...

Takich drogocennych eksponatów jest w „muzeum” co najmniej sto; ubezpieczono je na 3 miliony dol. (o czym głosi wielki napis w wejściu) i każdy zwiedzający odchodzi w przekonaniu, że napatrzył się na sumę trzech milionów dol. Sprawy mu to rzetelną satysfakcję. Taka jest mentalność Ameryki.

— A kino amerykańskie?

— Och, kino amerykańskie, pomimo krzysu, nie skarżą się na upadek frekwencji. Ale, bo też nie można porównywać ich z naszymi. Amerykanin chodzi do kina dla trzech powodów. A więc, po pierwsze, żeby ochłodzić się latem, a ograżyć w zimie. Amerykańska technika doszła bowiem do cudownych rezultatów, regulując dowolnie temperaturę na widowni i zaopatrując ją w świeże powietrze.

Ten ostatni szczegół jest bardzo ważny. Świeże powietrze! Cały New York cuchnie różnemi wzwiewami, tylko w kinach oddycha się krystalicznie czystym powietrzem, jak w Meranie, albo w Zakopanem. A nad-

to — powietrzem, chłodnym podczas upałów, ciepłym w czasie mrozów. Dzięki temu, frekwencja w kinach nowojorskich jest jednakowa zimą, czy latem.

— A drugi powód?

— Drugi powód — to komfort, potężny magnes dla „szarego człowieka”. Komfort i przepych. Już przy wejściu wkracza widz na puszyste kobierce. Kino wita go marmurem i złotem, blaskiem kryształowych kandelabrow, szmerem barwnych wodotrysków, dźwiękami dyskretniejszej muzyki, widokiem cudownie udekorowanych wnętrz, ozdobionych zwykle obrazami naprawdę wielkiej wartości. W poczekalniach widz ma do wyboru galerję obrazów i muzeum różnych osobliwości, jak miniaturowy fortepian wielkości 12 cm., albo maszyna do pisania, zbudowana z zapalek. To wszystko ściąga, zachwycia, zaciętkawia...

— Trzeci powód?

— Trzeci powód — to big show, czyli rewja taneczno-wokalna, jako część programu w kinie. Wogóle bowiem program w wielkich kinach nowojorskich składa się z trzech części: 1) rewja w rozmiarach kolosalnych z udziałem pierwszorzędnych sił; w ten sposób kino w Ameryce zabiło music-hall i teatr bulwarowy; nawet nieboszyk Ziegfeld niechy na to nie poradził. Teraz największe „Follies” są w kinach... 2) dodatki kolorowe, plastyczne, aktualności, załobami, notabene, przepada publiczność amerykańska; wreszcie 3) film, przemierzając publiczności... wychodzi. Podobno na 100 bywałców kin w Nowym Jorku 80 przychodzi na rewję i na dodatki, a tylko 20 pozostaje do końca, żeby zobaczyć film.

— Czyli, reasumując, publiczność nowojorska chodzi do kin dla trzech

powodów, nie mających wspólnego z istotną wartością filmu...

— Niestety, tak Dlatego tak dużo jest w U. S. A. złych filmów, cieszących się rzekomo sukcesem kasowym i pozornie dużą frekwencją. W istocie bowiem sukces i frekwencję należy przypisać, w znacznej mierze, części rewjowej i dodatkom, albo orkiestrze pod batutą jakiegoś popularnego kapelmistrza, jak Skourupa (sic!) albo Goldman, wykonywający, notabene, arję z „Halki” w tempie fox-trotta i w instrumentacji jazzbandowej.

— Jeszcze jedna uwaga: w produkcji i w eksploatacji filmów Europa nie wchodzi w rachubę. Rynek europejski jest dla przemysłowców z Hollywoodu jakgdyby dodatkiem nad programowym.

— A poza sprawami filmowymi, co pana najwięcej zastanawia w Ameryce?

— Brak mundurów i niezwykła trzeźwość. Dwóch rzeczy nie widziałem w N. Jorku, mimo, że czyniłem wiele, żeby je zobaczyć: żołnierza i człowieka „pod gazem”. Yankesi wprawdzie pochłaniają nieprawdopodobne ilości napojów, ale są to przeważnie wyciągi owocowe, soki z grape-fruitów itd.

— A co panu najbardziej się podobało?

— Wolność. Istotne znaczenie Posagu Wolności, przy wjeździe do N. Jorku, odkrywa przybywając w hotelu, gdzie zadają mu proste pytania:

— Pod jakim nazwiskiem mamy pana zapisać?

O żadnych paszportach i t. p. formalnościach niema nawet mowy. A jednak — i to będzie mój refren końcowy — wszędzie dobrze, ale najlepiej w domu.

Smakołyki poleskie

Co czeka na turystów

Mimo, że słyszy się wiele o biedzie wśród ludu na Polesiu, co jest zresztą zgodne z prawdą, turysta przybywający z innych stron Polski może pokosztować tutaj potraw i smakołyków, których nie znajdzie gdzieindziej.

Lokalne specjalności poleskie — to oprócz słynnych na całych Ziemiach Wschodnich doskonałych wędlin — znakomite ryby, świetnie przyrządzone sum, karp, karasie. Kto zetknie się z rybakami pracującymi nad brzegami rzek, pokosztuje niezawodnie ich prostej, lecz smacznej zupy rybnej, gotowanej z kartoflami i du-

żącą przymieszką pieprzu i cebuli.

Na trwającym w Pińsku „Jarmarku Poleskim” spółdzielnie rolnicze oraz Koła Gospodyń Wiejskich dostarczają doskonałych lokalnych produktów i przetworów. Wonne miody poleskie, soki owocowe i jagodowe, które już na większą skalę zaczyna produkować Kosów Poleski, dżemy, domowe wyroby pierników na miodzie, placków i przekładanych są rozchwytywane przez zwiedzających „Jarmark Poleski”. Sukces pracowitych Poleszyczek jest pod tym względem nadzwyczajny i zasłużony.

KRONIKA FILMOWA

Nowy wynalazek inż. Prószyńskiego

Inż. Kazimierz Prószyński dokonał doniosłego wynalazku, komponując prosty, lekki i niedrogi aparat projekcyjny, który specjalnie nada się do popularyzacji filmu.

Wielkość aparatu odpowiada wielkości przenośnej maszyny do pisania, waga kilkukilogramowa. Zbyt uczynna jest instalacja elektryczna i zbyt uczynna fachowa obsługa. Aparat bowiem (jeden z najprostszych modeli inż. Prószyńskiego), posiada korbkę, poruszającą ręką. Oświetlenie do obiektu jest dostar-

czane przez akumulator. Dla celów szkoleniowych aparat ten posiada jeszcze jedną zaletę: łatwo jest wstrzymać projekcję, cofnąć sceny, kilkakrotnie powtórzyć, przyczem prelegent ma natychmiast możliwość udzielania widzom objaśnień.

Pierwsza demonstracja wynalazku inżyniera Prószyńskiego będzie miała miejsce w Pawilonie Filmowym na tegorocznych XVIII Międzynarodowych Targach Wschodnich we Lwowie, w dniach 3-13 września.

Co zobaczymy w pawilonie filmowym we Lwowie

Dnia 3 września r. b., w ramach XVIII Międzynarodowych Targów Wschodnich we Lwowie, nastąpi otwarcie PIERWSZEGO PAWILONU FILMOWEGO.

Rada Naczelna Przemysłu Filmowego, organizująca ten pawilon, przystąpiła już do prac ostatecznych, t. j. skompletowania potrzebnych eksponatów i rozplanowania całości.

Pawilon, mający powierzchnię ponad 1.000 mtr. kw., składa się z 2 zasadniczych części: pierwszej, przeznaczony na eksponaty przemysłu filmowego i drugiej, noszącej nazwę „hallu reprezentacyjnego”, gdzie znajdują pomieszczenia

eksponaty zebrane i wystawione przez Radę Naczelną.

Przewidywane jest więc umieszczenie pierwszego aparatu Lumiera, wraz z potretiem sędziego wynalazcy, następnie szeregu modeli aparatów do zdjęć i projekcji, dziś już wycofanych z obrotu. Obok tego staną — dla przeciwstawienia — aparaty najnowsze, które dziś służy „fabrykom snów” i kinoteatrom, jak np. ciekawy, mający aktualne znaczenie, wynalazek Polaka inż. K. Prószyńskiego — dający rzeczywistą możliwość skinofikowania Polski. Wszystkie te eksponaty znajdują się w otoczeniu tablic, ilustrujących poległe i znaczenie kina i filmu oraz rozwój tej dziedziny sztuki w Polsce i zagranicą.

W hallu reprezentacyjnym znajdują się również i inne historyczne pamiątki, jak przegląd prasy filmowej, fotostudjów, cich już gwiazd itp.

Dla unacornienia postępu w dziedzinie filmu w ostatecznym dziele — obrazie, zobaczą widzowie w kinach Pawilonu (kabinach) których dla pokazania pracy kinomechanika, będą oszkolone) — smontowany poraz pierwszy film retrospektywny. Składać on będzie z fragmentów filmów polskich z okresu „lat dwudziestych” naszego stulecia, filmów zagranicznych z tego samego okresu i fragmentów obrazów dzisiejszych. Do tego celu, z polekich filmów, posłużą: „Strzał”, wg. scenariusza Leo Belmonta, z Smoarską, Węgrzynem i Stepowskim (ciekawe porównanie sposobu gry i umiejętności zachowania się przed obiektywem tych gwiazd, które i dzisiaj grają czołowe role), „Krysta” — z Szylińską, Węgrzynem i Stepowskim, „Niewolnica miłości” — z Malicką, Jaraczem, Fertnerem, Węgrzynem, „Arabella” — z Polą Negri i Węgrzynem. Z zagranicznych służyć będą zapomniane filmy i niezapomnianym Maxem Linderem i fragmenty z innych starych arcydzieł, wyszukiwanych obecnie w biurach filmowych i lamusach.

W ramach pokazów wyświetlane będą filmy, przeznaczone do nagród. Zaprojektowany przez właściwe Ministerstwo regulamin nagradzania — już w najbliższych dniach będzie podany do wiadomości, wraz z wykazem zaszczytnych nagród dla filmów i ich twórców.

Jako całość, Pawilon pomysłany jest tak, aby przedewszystkiem służyć celom propagandowym. Dlatego też są w opracowaniu jeszcze liczne atrakcje i niespodzianki.

Ulepszenia odbywają się bez przerwy. Niema miesiąca, niema tygodnia, aby nie zanotowano tu czy tam jakiej nowej zdobyczy technicznej. A ileż pomysłów niezrealizowanych, ile zastanawiających, ciekawych projektów. Ten wynalazł jakieś słuchawki, w których wnętrzu mieści się radjodbiornik, inny znów skonstruował krótkofalowy odbiornik detektorowy.

Dziedziną radjotechniki — to chyba najrozleglejsze pole dla wynalazczości, dla inwencji ludzkiej. Dlatego też wiemy dobrze, że przyszłoroczna wystawa radjowa będzie jeszcze lepsza, jeszcze ciekawsza, jeszcze więcej pouczająca.

J. M. T.

Odbiorniki w słuchawkach, walki krótkich fal...

Cuda nowoczesnej techniki radjowej na dorocznej wystawie

Zastanawiam się właśnie jakiego superlatywu użyć dla określenia tegorocznej wystawy radjowej. Największa? — Kto wie? Może i tak. Na tym pokazie w lokalu Y.M.C.A. zebrano przecież napewno więcej przeróżnych eksponatów radjowych niż na obu razem wziętych wystawach poprzednich. Najwspanialsza? — Możliwe. To też pasuje. Więcej staranności. Więcej elegancji. Więcej rozmachu.

A więc dwa superlatywy już są. Czy znajdzie się trzeci? — Owszem, jest. Napewno nie popełni się omyłki, jeśli się powie, że jest to wystawa... najhałaśliwsza. Sto, a może i dwieście aparatów śpiewa, gra, gada. Wszystkie razem. Wszystkie jednocześnie. Na całe szczęście ktoś nad ten czuwa, ktoś moduluje, ktoś ucisza. Gdyby nie było tego dyskretnego niewidocznego nadzoru, całość złożyłaby się na niepokojącą, warjacką kakofonię gwaru, wrzasku, hałasu.

Radjofonja! Wszyscy pamiętamy świetnie jej początki — te niezgrabne, niepozorne aparaciki detektorowe, kryształkowe, klecone przez sztubaków niewiadomo kiedy, niewiadomo z czego. Pamiętamy pierwsze głośniki lampowe, niekształtne, trąbowate, prześmieszne.

Kto ciekaw tej przeszłości radjowej — może ją zobaczyć. Jest na piętrze wystawy taka szeroka galerijka, na której umieszczono te wszystkie szacowne już antyki. To jakby małe tymczasowe muzeum — przydałoby się może i stałe, — którego eksponaty składają się na coś w rodzaju szkicu historycznego, mówiącego o tem jak z powijkaków, z poczwarki, z niebytu powstawała, rodziła się radjofonja.

Radjo — to nietylko zabawa. To nietylko przyjemność. To także

nauka. To czasem jedyne — dosłownie jedyne źródło wiadomości z szerokiego świata. Ileż to w naszym kraju złych dróg i bezdroży i niesłychanie niedostatecznej sieci kolejowej, mamy takich zapadłych wsi, do których nie dociera żadna książka, żadne pismo, żadna gazeta.

Cóż wiedzą o szerokim świecie, o Polsce, obywatele takich Wilczych Kątów czy Niedźwiedziach Dołów? — Nic. O najnowszych, najważniejszych zdarzeniach dowiadują się po miesiącu, po dwóch, czasem i po pół roku. Ale niech się w takich Kątach pojawi jeden radjodbiornik i już Kąty cywilizują się, podciągają.

Ile mamy jeszcze takich Kątów, w których nawet nie słyszeli o radjodbiornikach? Jednym z ciekawszych eksponatów wystawy jest ogromna mapa plastyczna. Tu i tam sterczą na niej misterne wieże radjostacji nadawczych. Jedna, druga, trzecia — dziewięta. Te dwie największe — to Warszawa. Dalej Łódź, Poznań, Kraków i najmłodsza w Baranowiczach. Pod każdą stoją lalczki w regionalnych strojach.

Bardzo pomysłowa, bardzo ładna mapa, ale... wprowadza widza w błąd. Bo na oko, na pozór, kiedy się widzi ten las wież nadawczych, ktoś doprawdy może pomyśleć, że cała Polska jest nawskróś radjofonizowana, że z radja u nas korzystają wszyscy.

A tymczasem... ilu abonentów liczy Polskie Radjo? — Trzeba było przecież aż wprowadzenia premji „za opieszalność” i aż urzędzenia dla każdego iluś tam tysięcznego subskrybenta czegoś w rodzaju uroczystej akademji, aby podnieść ich ilość zaledwie do marginesu miliona.

Na trzydziestu kilku mieszkańców Polski jeden szczęśliwiec korzysta z dobrodziejstwa radja. To mało. To prawie nic.

Pocięszy się, że zainteresowanie jednak istnieje. Na wystawie jest bardzo tłoczno, bardzo tłumnie. Kto się nią interesuje? — To dość ciekawy szczegół, z którego można wysnuć taki czy inny horoskop dla przyszłości naszej radjofonji.

Kiedy poraz pierwszy — dawno temu, będzie już chyba z osiem lat — urządzono jeszcze zupełnie nieśmiało, ogromnie mizerną wystawę w salonych Kasyna oficerskiego — zwiedzała ją przeważnie sama młodzież, kilkunastoletni chłopcy, ci sami pewnie, którzy majstrowali owe pionierskie detektorki.

Dziś też przeważa młodzież, ale już dojrzała, a nie brak ludzi w średnim wieku. Gdzie panuje największy tłok, największy ścisk? — Oczywiście w saloniku, zajętym przez Klub krótkofalowców. Tu najczęściej się wyczuwa tempa pracy, najczęściej zainteresowania. Tu widzimy na ścianach napisy entuzjastyczne, agitacyjne o potrzebie stacji nadawczych krótkofalowych, o ich znaczeniu dla państwa na wypadek wojny. I tu także możemy usłyszeć jak ci krótkofalowcy za pomocą swoich aparatów rozmawiają z szerokim światem, jak te ich głosy przebijają się z trudem, jak krótkie fale walczą, aby wyostać się na wolny eter.

Postępy? — Radjotechnika wciąż jeszcze jest w powijkach. Żadnego z istniejących aparatów nie można uważać za ostatnie słowo. Każdy jest nowy i dobry tylko do czasu. Za rok czy miesiąc już będzie starszy, już musi ustąpić miejsca wobec innych, ulepszonych, nowych.

Wątpliwa prosperity

Prawda o stanie niemieckiej produkcji

(Od naszego korespondenta)

Paryż, w sierpniu.

W połowie lipca, mimo kontroli wykonywanej przez władze rządowe, przeżyła giełda berlińska „czarny dzień”. Poczynając od tego momentu, giełda wykazuje stale słabą tendencję, akcentowaną od czasu do czasu poważniejszymi zniżkami. Praca niemiecka wyjaśnia to przyczynami wyłącznie politycznymi. Zapewnia, że przyczyny te odegrały pewną rolę. Ale istotnych przyczyn należy szukać w finansowej sytuacji firm przemysłowych, która nawet w odniesieniu do największych firm jest niejednokrotnie bardziej uciążliwa, niż w latach kryzysowych 1932 — 33. Sytuacja ta spowodowała została stałym wzrostem obciążeń obejmujących podatki, opłaty sołne itp. Te trudności finansowe prywatnych przedsiębiorstw zwiększyły się jeszcze, gdy przed paru tygodniami ministerstwo finansów ogłosiło mowy dekret, podwyższający już i tak rekordowo wysoki podatek od spółek (Körperschaftsteuer). Wpływy z podatków od spółek wzrosły z 106 milj. rmk. (1932—1933) do 1.553 milj. rmk. (1937/38), co wyrażone w procentach oznacza

wzrost o 932 proc. Jest samo przez się zrozumiałe, że ewolucja obrotów, a coż dopiero czystego zysku prywatnych niemieckich przedsiębiorstw, nie da się z tem nawet porównać. Dzisiejsze gospodarstwo narodowo-socjalistyczne mogłoby być porównane z motorem, który coraz szybciej się obraca nie będąc jednoznacznie ani dostatecznie opatrzanym ani naoliwianym. Wytwarzanie różnych dóbr, a zwłaszcza węgla, żelaza i stali, samochodów itd. pobliża wszystkie przed i powojenne rekordy. Lecz wzrost wytwórczości nie oznacza jeszcze bynajmniej wzrostu zysków i bilansu całego szeregu pierwszorzędnych niemieckich firm potwierdza prawdziwość tego twierdzenia.

Wśród niemieckich kopalń węgla jedno z pierwszych miejsc, pod względem wielkości i solidności przedsiębiorstwa, zajmuje niewątpliwie Koncern Górniczy Harpenera (Harpener Bergbau A. G.). Analiza bilansu ostatnich lat 5-ciu wykazuje poniższe rezultaty:

1000 rmk.	1937	1936	1935	1934	1933
Zysk brutto	97.177	73.749	61.365	56.193	49.044
Wydatki na:					
pensje i płace	53.599	40.226	34.001	31.836	28.662
obciążenia socjalne	16.474	8.801	6.437	6.257	4.744
podatki	11.199	9.589	6.321	6.385	4.666
Czysty zysk	2.738	2.559	2.090	2.131	4.448
Dywidenda	2.700	2.100	1.500	—	—
Rezerwy w %	4,5	3,5	2,5	0	0
Rezerwy	848	810	852	2.032	4.193

Z tego bilansu wynika, że w latach 1933 — 37 wzrosły: zysk brutto o 98 proc., wydatki na pensje i płace o 90 proc., na podatki i obciążenia socjalne o 190 proc. Czysty zysk natomiast obniżył się o 63 proc. Jeśli mimo to wypłaca się dywidendę, to dzieje się to kosztem rezerw, które spadły z 4.198.000 na 418.000 rmk.

Przykład z Koncernem Górniczym Harpenera wykazuje w sposób jasny i dosadny, że wzrost produkcji przy tak wysokich obciążeniach podatkowych, nie podnosi rentowności, lecz ją obniża. „Deutscher Volkswirt”, organ prasowy, blisko stojący, jak wiadomo, dr. Schachta, komentując bilans Koncernu Górniczego Harpenera wyraża powątpiewanie, czy w ogóle kiedykolwiek przedsiębiorstwo podnieść rentowność tego przedsiębiorstwa. Dotychczas, wyjaśnia „Deutscher Volkswirt”, ceny w niemieckim wywozie węgla były je-

Rok	Dochód społeczny	Podatki państwowe i komunalne	Podatki w % do dochodu społecznego
	w milionach rmk.		
1937	68,5	19,6	28,6
1936	62,6	16,9	27,0
1935	57,9	14,7	25,4
1934	52,7	13,3	25,2
1933	46,6	12,1	26,0
1932	45,2	11,5	25,4
1928	75,4	14,0	18,0

szcze zadowalające, wobec wykonywania dawnych umów na długoterminowe dostawy. Ceny jednakże, które osiągnięto przy nowych transakcjach, są wobec depresji na rynku światowym, niekorzystne. Z drugiej strony zmniejszenie kosztów produkcji jest obecnie właściwie wykluczone tak, że organ dr. Schachta w swych końcowych wywodach stwierdza, „iż wzrost produkcji w górnictwie jest bardzo kosztownym interesem”.

W takiej sytuacji przed Hitlerem napewno wzmocniono rezerwy finansowe przez wypłaty niższych dywidend, obecnie jednak uprawia się odwrotną metodę. Fasada musi pozostać!

Innego przykładu dostarcza niemiecki przemysł samochodowy. Analiza bilansu firmy Daimler-Benz, czołowego niemieckiego przedsiębiorstwa samochodowego, daje poniższy obraz:

1000 rmk.	1937	1936	1935	1934	1933
Dochód	367.000	295.000	226.000	147.000	100.000
Zysk brutto	149.448	142.691	111.103	82.244	49.338
Pensje i płace	93.428	79.270	63.253	49.323	29.884
obciążenia socjalne	9.564	7.973	6.357	4.863	2.664
podatki	20.614	12.878	6.324	4.191	2.221
Inne wydatki	?	16.058	11.627	12.749	7.673
Czysty zysk	2.126	5.853	3.221	4.125	2.470
Dywidenda w %	7,5	6,5	3,5	0	0
Rezerwy	1.371	2.904	379	888	10.915

Jeszcze bardziej niepomysłne, niż w przemyśle, który jednak dzięki autarkji, zbrojeniom i produkcji

środków zastępczych, przynajmniej na odcinku wytwórczości jest w stanie rozkwitu, są stosunki w niemieckiej bankowości. Niemiecka bankowość ugina się z jednej strony pod niezliczoną ilością ograniczeń dewizowych, ale przede wszystkim odczuwa ten fakt, że państwo dla swych celów niemal całkowicie absorbuje

rynek finansowy. W roku operacyjnym 1937 Deutsche Bank und Diskontogesellschaft wypłaciło dywidendę w wysokości 6 proc. — wynik na pierwszy rzut oka zadowalający. Przy bliższym jednak sprawdzeniu dochodzi się do wręcz rewelacyjnych wyników.

W milionach rmk.	1937	1932
Zysk brutto	144,1	144,2
Wydatki personalne; podatki	134,1	118,8
Czysty zysk	8,2	25,5
Dywidenda w %	6	0
Rezerwy i przeniesienia	5,0	27,3

Gdyby w r. 1932 kierownictwo Deutsche Bank prowadziło politykę zysków taką, jak w r. 1937, to wypłaconoby daleko wyższą dywidendę, niż ta, która miała miejsce w roku 1937. Lecz wówczas postępowano ostrożniej, pomimo, że portfel, nawet w przybliżeniu, nie był tak przepełniony państwowymi weksłami i innymi krótkoterminowymi obligacjami instytucji publicznych, jak w r. 1937, co jest faktem nie przyczyniającym się bynajmniej do upłynnienia niemieckiej bankowości. Inne wielkie niemieckie banki znajdują się w podobnej sytuacji. Tak więc np. czysty zysk Dresdner Banku spadł w latach 1933 — 37 z 11,6 na 9,6 milj., zaś Commerz und Privatbank z 10,5 na 5,6 milj. rmk. Pomimo to jednak oba banki wypłaciły dywidendy w wysokości 5 proc. i 6 proc., podczas gdy jednocześnie rezerwy Dresdner Bank skurczyły się z 11,6 do 4,1 milj., a rezerwy

Rok	Dochód społeczny	Podatki państwowe i komunalne	Podatki w % do dochodu społecznego
	w milionach rmk.		
1937	68,5	19,6	28,6
1936	62,6	16,9	27,0
1935	57,9	14,7	25,4
1934	52,7	13,3	25,2
1933	46,6	12,1	26,0
1932	45,2	11,5	25,4
1928	75,4	14,0	18,0

Gdy doliczy się do właściwego opodatkowania jeszcze przeróżne daniny, składki dobrowolne i t. d., to dochodzi się do wniosku, że przeszło 30 proc. dochodu społecznego wpływa do kieszeni skarbu.

Dopóki produkcja wzrasta, stopa życiowa, co prawda na niskim poziomie, ale jest utrzymywana, a wprowadzenie autarkicznego programu oddziela Niemcy od reszty świata, to sytuacja, w jakiej znajduje się cały szereg przedsiębiorstw niemieckich, nie przedstawia jeszcze bezpośredniego niebezpieczeństwa. Lecz gdy sytuacja się zmieni, gdy motor niemieckiej gospodarki przestanie obracać się z taką szybkością jak obecnie, to może powstać sytuacja jeszcze gorsza, niż przed objęciem władzy przez narodowych socjalistów. Wypompuwane przez podatki, bez rezerw finansowych, bez nadziei skasowania, czy skurczenia wielkiego aparatu personalnego i poziomu kosztów tak rozdeptego przez wzrost produkcji i biu-

rokrację, niemieckie przedsiębiorstwa z konieczności znajdują się w sytuacji jeszcze gorszej niż ta, która miała miejsce w r. 1932. Ze względu w końcu na politykę międzynarodowych cen Goeringa, która właściwie nie zapewnia żadnej kompensaty prywatnej przedsiębiorczości za jej istotnie wielkie ofiary, musi się dojść do wniosku, że stan niemieckiej produkcji daleki jest jeszcze od stanu rzeczywistej pomysłności, zbudowanej na mocnych podstawach.

E. L.

Opublikowana przez Reichskreditgesellschaft statystyka oficjalna rzuca znamienne światło na stosunek pomiędzy dochodem społecznym a obciążeniami podatkowymi.

Rok	Dochód społeczny	Podatki państwowe i komunalne	Podatki w % do dochodu społecznego
	w milionach rmk.		
1937	68,5	19,6	28,6
1936	62,6	16,9	27,0
1935	57,9	14,7	25,4
1934	52,7	13,3	25,2
1933	46,6	12,1	26,0
1932	45,2	11,5	25,4
1928	75,4	14,0	18,0

W ten sposób na właściwe drogi wkracza akcja, mająca na celu wykształcenie odpowiedniego zespołu fachowców, którzy mogliby z korzyścią pracować nad rozwojem ubezpieczeń.



Konferencja gospodarcza polsko-niemiecka w Królewcu

W ramach Niemieckich Targów Wschodnich w Królewcu, które odbyły się w czasie od 21 do 24 sierpnia b. r., zorganizowane zostały konferencje gospodarcze z udziałem przedstawicieli krajów, uczestniczących w Targach, a więc i Polski.

Rozmowy te, w związku z zawarciem nowego układu handlowego polsko - niemieckiego oraz wzrostem wymiany towarowej między obydwojma państwami, miały na celu omówienie spraw, związanych z usprawnieniem techniki handlu polsko - niemieckiego.

Podczas konferencji, w której m. in. wzięli udział przedstawiciele sfer gospodarczych Pomorza, Wielkopolski, Wileńszczyzny i Małopolski, wiceprezes Izby Przemysłowo-Handlowej w Poznaniu konsul Niedbał wygłosił referat o eksporcie nasion z Polski, a dyrektor Targów Wschodnich we Lwowie, p. Blum, referat o znaczeniu międzynarodowych targów w Polsce i Niemczech dla wymiany towarowej obydwu krajów.

W dyskusji po tych referatach poruszono cały szereg zagadnień, dotyczących usprawnienia handlu polsko - niemieckiego w zakresie proceduralnym.

Kolorowe Targi Bogactwo przemysłu ludowego na Targach Wołyńskich

Na Targach Wołyńskich w Równem jedno z dominujących miejsc zajmuje wołyński przemysł ludowy z jego wspaniałymi tradycjami, gdyż sztuka ludowa wołyńska, odgrywając tak znaczną rolę w tym przemyśle, ma piękną przeszłość. Oryginalność, estetyka i dobry smak — oto cechy, charakteryzujące ce zdobnictwo, stosowane przy produkcji ludowych wyrobów lnianych i konopnych na Wołyniu.

Ekspozycje z zakresu wołyńskiego przemysłu ludowego zachwycają na Targach Wołyńskich bogactwem barw, zdumiewają mnogością kolorów, dobranych z dużą dozą bezwiednego może prymitywnego artysty. Podziwiać wprost trzeba delikatność wykonania wystawianych na Targach Wołyńskich tkanin regionalnych, udatne kombinacje deseni słynnych kilimów z welny niebarwionej, doskonałość spokojnych prostych wzorów wstążkowych kilimów krzemienieckich.

Targi Wołyńskie mieszczą się w pięknym starym parku Lubomirskich, pełnym cieniastych alei na łagodnie wznoszących się wzgórzach. Uroku całości Targów dodają barwne regionalne ubiory i stroje zwiedzających Targi Wołyńskie rzesz wiejskich dzięki czemu Targi obfitują w momenty niepozbawione posmaku pewnej swoistej egzotyki.

Targi Wołyńskie, które w r. b. odbędą się w okresie od 11 do 25 września (otwarcie Targów nastąpi w dn. 10 września) tonąc będą w powodzi barw, opromienione przez łagodne jesienne słońce. Nazwa więc „kolorowe targi“ będzie w ten sposób najzupełniej uzasadniona.

W ten sposób na właściwe drogi wkracza akcja, mająca na celu wykształcenie odpowiedniego zespołu fachowców, którzy mogliby z korzyścią pracować nad rozwojem ubezpieczeń.

Organizacja szkolnictwa ubezpieczeniowego

Stypendja P. K. O. dla uczniów

PKO zainicjowała ostatnio wspólnie konferencje przedstawicieli Zakładów Ubezpieczeń celem przedyskutowania zagadnień związanych z organizacją studjów ubezpieczeniowych w Polsce. W konferencji wzięli udział przedstawiciele PKO, Powsz. Zakładu Ubezpieczeń Wzajemn., Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i Związku Polskich Prywatnych Tow. Ubezpieczeń.

Należy zaznaczyć, że dotychczas niema w Polsce szkolnictwa ubezpieczeniowego, które zaspokajałoby potrzeby zakładów ubezpieczeń, chociaż zakłady te łącznie z ubezpieczeniami społecznymi zatrudniają obecnie z

górą 15.000 pracowników umysłowych.

Fakt przystąpienia do prac, mających zapelnąć tę poważną lukę, utrudniająca w dużej mierze rozwój ubezpieczeń, należy powitać z radością. Dla młodzieży otwierają się nowe horyzonty i nowe możliwości pracy, dającej duże widoki życiowe.

Do inicjatywy zakładów ubezpieczeń odniosło się z niezwykłą przychylnością Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i dzięki temu z początkiem roku szkolnego będzie uruchomiona III klasa Męskiego Liceum Handlowego Zgromadzenia Kupców m. st. Warszawy

(Prosta Nr. 14) o kierunku ubezpieczeniowym. Przyjmowani będą wyłącznie absolwenci dwuklasowych liceów handlowych (tegoroczni jak również z lat poprzednich). Kandydaci — w myśl ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym — otrzymują odroczenie służby wojskowej na podstawie zaświadczeń kancelarii szkolnej o przyjęciu do wzmiankowanej III-iej klasy.

W roku szkolnym 1938/39 będzie to jedyna w Polsce klasa o kierunku ubezpieczeniowym.

Według deklaracji Zakładów Ubezpieczeń absolwenci III kl. mają zapewnić płatne stanowisko w tych-

Krecie praktyki podkopują rozwój rybołówstwa dalekomorskiego

Nie poraz pierwszy notujemy demagogiczne, nacechowane złą wolą wystąpienia przeciwko placówkom przemysłowo-handlowym, wystąpienia które — rzecz charakterystyczna — najczęściej obierają sobie za cel solidnie i pożytecznie pracujące przedsiębiorstwa. Tem gorzej jest, rzecz prosta, kiedy przedmiotem napaści prasowej stają się placówki spełniające pionierską rolę w naszym życiu gospodarczym, bo reprezentujące tak jak w wyluszczonej poniżej wypadku zupełnie nową gałąź przemysłu i handlu.

Przed kilku dniami jedno z pism prowincjonalnych wystąpiło z zarzutami ciężkiego kalibru przeciwko jednej z firm gdynskich, zajmującej się połowami dalekomorskimi, imputując jej ni mniej ni więcej jak usiłowanie nadużyć dewizowych na szkodę skarbu Państwa. Jednocześnie z tem autor artykułu wytyka właścicielom firmy „Pomorze” bo o niej tu mowa, „nie wdzięczność” wobec jednego z członków zarządu będącego rzekomo duszą przedsiębiorstwa, co więcej oświadcza, że właśnie z powodu sprzeciwienia się przez owego pana tranzakcji rzekomo szkodliwej dla skarbu Państwa, zmuszony został on do wystąpienia całkowicie z kierownictwa spółki.

W istocie ów członek zarządu wystąpił, lecz z powodów zupełnie innych. Wszakże już sam fakt łączenia sprawy o charakterze publicznym ze sprawą tak wyraźnie osobistą nadaje właściwy posmak i harwę opublikowanemu zarzutom.

Pozostawiając całkiem na uboczu to jakie stanowisko zajmie wymieniona firma wobec autora napaści wzgl. jego inspiratorom, uważamy za wielce wskazane a nawet niezbędne napiętnowanie metod jakie, niestety ostatnio bardzo się rozwieliły. Załatwianie porachunków osobistych pod płaszczykiem obrony interesu publicznego jest objawem wysoce niezdrowym.

Polskie rybołówstwo morskie a w szczególności dalekomorskie porównać można do rośliny, która zaledwie zakiełkowała. Dość wskazać,

że na około 600.000 beczek śledzi, jakie Polska rocznie spożywa co najwyżej 60.000 t. j. ok. 10 proc. dostarczane jest z połowów wykonywanych przez firmy krajowe, a za ok. 90 proc. importu płacimy walutami. Jest to więc przemysł nowy, wymagający wkładów, a przytem odczuwający brak polskich sił fachowych. Jednym słowem — spełniający jak się rzekło, zadania pionierskie.

Tworzenie własnej floty rybackiej jest jednym z zadań spółki „Pomorze”, a specjalnością połowów świeżych śledzi i dostarczanie ich przemysłowi przetwórczemu. Świeże śledzie, sprowadzane są jak dotąd z Anglii co w połączeniu z kosztami transportu i opakowania stanowiło poważną pozycję w naszym imporcie. Już oddawna spółka „Pomorze” idąc na rękę zamierzeniom władz nosiła się z zamiarem zakupienia szybkiebnich statków rybackich, wyposażonych w silne motory. Statki te wykonywałyby połow i transport, używając polskiego węgla, soli, opakowania, a przedewszystkiem polskiej pracy. W istocie udało się firmie „Pomorze” zakupić niedawno w Anglii 3 statki zaopatrzone w najnowsze urządzenia rybołówcze.

Aby jednak nie być zmuszoną do wywozu dewiz, firma „Pomorze” wzmian za umówioną wysokość ceny statków dopuściła dostawców angielskich do pewnego niewielkiego udziału w przedsiębiorstwie. W ten sposób polska flota rybacka powiększy się o 3 wartościowe jednostki nie przekazując dewiz zagranicę.

Tak wyglądają w świetle prawdy „nadużycia dewizowe”, lansowane publicznie dla podkopania celowych i gospodarczo korzystnych poczynań „Pomorza”. Aczkolwiek insynuacje te nie zdołały wprowadzić w błąd oświeconych nad rozwojem rybołówstwa polskiego, należy raz jeszcze stwierdzić, że praktykowane tu i ówdzie metody bezmyślnego denuncjatorstwa zasługują na surowe potępienie.

Zjazd delegatów Z. N. P. Pierwszy dzień obrad

Związek Nauczycielstwa Polskiego grupujący w swych szeregach 52 tysiące nauczycieli rozpoczął w dniu wczorajszym swój, pierwszy od lat trzech, zjazd sprawozdawczy. Na zjazd przybyło do Warszawy 824 delegatów ze wszystkich ośrodków kraju wypełniając szczerze wielką rolę obrad w gmachu Z.N.P. przy ul. Smulikowskiego.

Obrady zabrał prezes Z. N. P. Zygmunt Nowicki, poczem witali zjazd pp. Józefkiewicz imieniem Centralnej Komisji Porozumiewawczej oraz Jędrzej Moraczewski z Z.Z.Z. Następnie prezydium zjazdu przy hucznych oklaskach zebranych wysłało depezesz holdowniczą do Prezydenta R. P. Mościckiego, Marszałka E. Śmigłego-Rydzka i Pani Marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej.

Po przemówieniach powitalnych zabrał głos wiceprezes Z. N. P. Cz. Wycech, omawiając w obszernym referacie stanowisko Związku wobec bieżących zagadnień zawodowych, społecznych i państwowych. Mówca skreślił pokrótce 33-letnie dzieje Związku Nauczycielstwa, zatrzymując się dłużej nad historią ostatnich 3 lat, kiedy to przeciw Związkowi rozpoczęta została kampanja, kiedy pomawiał zaczęto nauczycielstwo o wrogi stosunek do Państwa i Narodu, i wręcz o bolszewizm. Rezultatem tej akcji była czteromiesięczna gospodarka kuratora w Z. N. P. która jednak doprowadziła tylko do większej konsolidacji organizacyjnej.

— W ciągu 33 lat naszego istnienia — mówił p. Wycech — przeszliśmy nad nami niejedną burzę i nawałnice, jednakże nas nie złamały — przeciwnie skonsolidowały i zahartowały do pracy i walki. Pracę naszą i walkę prowadzimy w imię szczytnych haseł — dla dobra Państwa i Narodu. Z całą siłą i mocą odpierymy zarzuty, nawet gdy padają one z wysokich ust, że ulegamy jakimkolwiek sugestjom, mającym swe źródło zagranicą. Jesteśmy zdecydowanym przeciwnikiem zarówno totalizmu czerwonego, brązowego czy czarnego.

Totalizm państwowy, jako obcy psychice narodu polskiego, uznajemy za szkodliwy dla Państwa i zabójczy dla życia społecznego.

W dalszym ciągu referent poddał krytycznej analizie naszą obecną politykę oświatową wskazując na załamanie się idei powszechności szkoły.

W r. 1928/29 mieliśmy poza szkołą 4,7 proc. dzieci w wieku szkolnym, a w roku 1936/37 aż 11 proc. dzieci. Mamy w kraju 5 i pół miliona analfabetów wśród dorosłych, a przeszło 600.000 dzieci w wieku szkolnym (wraz z nieklasyfikowanymi) nie może znaleźć miejsca w szkole. Obniża się stopień organizacyjny szkół; mamy zaledwie 4,2 proc. szkół 7-klasowych i aż 51 proc. szkół jednoklasowych. Cyfry te wskazują, że w dziedzinie oświaty cofamy się, miast iść naprzód.

Pod koniec referatu wreszcie mówca zdefiniował stanowisko Z. N. P. wobec zagadnień i organizacji politycznych:

„Z. N. P. jest częścią składową prądu demokratycznego w Polsce działającą na odcinku oświaty, szkolnym, społecznym, zawodowym i gospodarczym, natomiast działalnością nie wkracza na teren religijno-wyznaniowy i partyjny polityczny.

Pracą własną i postawą musi wykazać, że ani z własnej woli, pod moralnym naciskiem innych czynników, nie odstąpi od swych ideałów demokratycznych oraz nie pozwoli uczynić z siebie narzędzia do walki z postępem. Jeśli chodzi o organizacje polityczne to:

„Z. N. P. uznaje potrzebę i konieczność istnienia organizacji partyjno-politycznych, gdyż nich skupia się rozproszkowane wola narodu, jednak w swej działalności zachowuje niezależność tego typu organizacji”.

Po tym programowym referacie stanowiącym główny punkt porządku dziennego wygłoszono szereg sprawozdań gospodarczo-finansowych i organizacyjnych, z których między innymi wynika, że obecny majątek Związku ma wartość około 11 milionów złotych, oraz że w czasie gospodarki kuratora Marszałka Związek poniósł straty na sumę 900 tysięcy złotych.

Popołudniu w dniu wczorajszym obradowały komisje, zaś dzisiaj, 2 dniu obrad odbędzie się dyskusja nad sprawozdaniem Zarządu.

Punktem kulminacyjnym Zjazdu będzie poniedziałek, kiedy nastąpi wybór nowego Prezesa Związku.

Zawieszenie Zarządu Głównego Centralnego Związku Rzemieślników-Zydów

Władze administracyjne przeprowadziły lustrację w siedzibie Centralnego Związku Rzemieślników-Zydów przy ul. Leszno 52.

W wyniku lustracji, w czasie której stwierdzono szereg nadużyć i nieprawidłowości w księgach Związku, zawieszony został Zarząd Główny Związku oraz szereg za-

rzędów prowincjonalnych, a nawet niektóre oddziały zostały zamknięte.

Zaznaczyć wypada, że po lustracji, która miała miejsce przed kilkoma tygodniami Siedziba Związku w Warszawie była opieczetowana, lecz po kilku dniach pieczęć zdjęto.

MARJAN MAŁKOWSKI

Maska profesora Brandla

POWIEŚĆ

Komisarz Wężykiewicz czerwieni się i marszczy brwi; nie znosi żadnych aluzji do swej tysej czaszki... a przytem... miały się poddać zabiegom kosmetycznym! Co za myśl!

— Czy zna pani Ludwikę Padułową? — pada krótkie, groźne pytanie.

Uśmiech kobiety nabiera chwilowo życia i wyrazu, jest w nim jakiś cień ironicznego ubawienia, gdy odpowiada.

— Pani Ludwika Padułowa z Łodzi? To nasza stała klientka.

Uśmiech jest znów stereotypowy, pozbawiony wyrazu.

— Chciałbym, aby mnie pani objaśniła, czy Padułowa poddawała się jakimś zabiegom w tym zakładzie w dniach 7, 8 i 9-tym sierpnia?

— Pan daruje, ale wtedy byłam właśnie na urlopie... Wróciłam przed tygodniem i zresztą nie wolno nam udzielać żadnych informacji dotyczących naszych klientek.

— Mówi pani do funkcjonariusza policji, jestem tu urzędowo... Komisarz Wężykiewicz wyjął notes. — Pani imię i nazwisko?

— Byłam na urlopie, powiedziałam już, na co panu moje nazwisko?

Komisarza irytuje rozmowa z tą kobietą o twarzy lalki, która nie wyraża.

— Czy w tym zakładzie odbywają się także operacje kosmetyczne?

— To nie mój dział. Nie umiem pana objaśnić.

— Musi pani przecież wiedzieć, co się dzieje w tym zakładzie...

— O, oczywiście, o ile to dotyczy mego działu; przepraszam, pan coś upuścił...

Na szafirowym kwadracie dywanu leży czarno-szara kartka fotografji. Komisarz podnosi ją i obraca w palcach...

— Nie, to nie moje — mówi; to musiało już tu leżeć; nie wie pani, kto to?

Fotografja jest mała, taka jak do legitymacji. Biała ubrana pani przygląda się jej obojętnie.

— Ach, tak... to chyba spadło z biurka, tak przypuszczam. Ten człowiek przechodził tu kilkakrotnie do pana doktora, zdaje się o posadę... I pewnie to zostawił razem z papierami... To było jeszcze przed moim urlopem.

Położyła fotografję na biurku. Wstała. W tej chwili otworzył się drzwi. Komisarz Wężykiewicz otwo-

rzył szeroko zdumione oczy. Mężczyzna, który wszedł do gabinetu miał na sobie długą, białą jedwabną szatę przepasaną wstęgą ze złotej lamy. Faldziste rękawy zebrane były u napiętków i zakończone złotym galonem. Na głowie miał biały fez okrywający mu szczerline włosy. Twarz miał białą, upudrowaną, podczernione oczy, ukarminowane wargi. Skłonił się inspektorowi z powagą.

— Czem mogę panu służyć?

Biała ubrana kobieta znikła, zamykając za sobą drzwi. Dr. Chruścik siadł na krześle, splatając ręce na piersiach i spojrzał uważnie na komisarza policji.

— Troski zawodowe — zaczął — pracowanie, to widoczne. Kurację powinien pan zacząć od gruntownego wycoczynku, przytem jakieś masaże, natuszczenia twarzy... Pańska skóra starzeje się, powinien pan o tem pamiętać.

— Nie przyszedłem po poradę — oburzył się Wężykiewicz. — Przychodzę urzędowo...

— Pan daruje... przyzwyczajenie... fachowe oko... estetyka... Chciałoby się cały świat dookoła uczynić pięknym, młodym, świeżym...

To moja pasja. A teraz słucham pana.

Wężykiewicz odsapnął.

— Chciałbym wiedzieć czy w dniach 7, 8 i 9 sierpnia dokonywał pan jakiegoś zabiegu chirurgicznego na jednej ze swych pacjentek?

— Czy mogę spytać o jaką pacjentkę panu chodzi, mam ich bardzo wiele...

— Chodzi mi o kobietę, która przybyła tu około godziny 1-ej dnia 7-go sierpnia i pozostawała u pana w zakładzie do dnia 10 sierpnia.

Dr. Chruścik przymknął na chwilę oczy.

— Tak, rzeczywiście miałem taką pacjentkę. Chodziło o pewien skomplikowany zabieg kosmetyczny wymagający dużo czasu i spokoju. Mamy w tym celu kilka separarek, w których umieszczamy nasze pacjentki.

— Nazwisko tej pani?

— Czy to konieczne, panie komisarzu? Pan rozumie, obowiązuje nas dyskrekcja.

— Pańska pacjentka będzie tylko wdzięczna panu za potwierdzenie jej zeznań.

— Skoro tak: była to pani Ludwika Padułowa.

Komisarz wstał.

— Czy może mi pan pokazać ową separatkę, w której przebywała przez te dni pańska pacjentka?

Dr. Apolonjusz ruszył skwapliwie ku drzwiom, otworzył je i wyszli znów na korytarz. Pokoik, który pokazał komisarzowi był mały, biały, o jednym łóżku, jednym stołeczku i dwóch krzesłach. Szeroko

otwarte okno wychodziło na jakiegoś ogród, szaro-żółty teraz i wilgotny i na dalekie dachy domów.

— Czy w czasie tych trzech dni pani Padułowa nie opuściła ani na chwilę tego pokoju?

Dr. Chruścik skinął potwierdzająco głową przybraną w biały fez.

— Było to nieodzownym warunkiem skutecznego dokonania zabiegu... Od godziny 1-ej dnia 7-go sierpnia aż do dnia 10 sierpnia moja klientka pozostawała w zakładzie.

Komisarz Wężykiewicz powiódł niezdecydowanym spojrzeniem po nagich ścianach separatki, aż zatrzymał je na twarzy d-ra Apolonjusza.

— Ma pan doskonałą pamięć do dat, doktorze — rzekł.

— Pamięć — podchwycił Chruścik i lekki rumieniec zabarwił jego upudrowane policzki. — Rzeczywiście mam doskonałą pamięć — zaśmiał się chrypliwie. — Nie potrzebuje nawet zaglądać do rejestrów...

— Tem lepiej, będzie bez kłopotu, jeśli wezwany pan zostanie jako świadek do sądu...

— Jako świadek — powtórzył wolno dr. Chruścik. — Czy pacjentka moja... — urwał — Zresztą oczywiście, to nie należy do mnie.

— Jeszcze jedno pytanie, panie doktorze — komisarz wyjął z kieszeni fotografję rzekomo znalezionej na dywanie w gabinecie doktora. Zna pan tę osobę?

Dr. Chruścik wziął ostrożnie kciukami palców fotografję.

(D. c. 2.)

NIEDZIELA
Augustyna
Ws. sl. 4,33. Z. 6,3.

POGODA NA DZIS

Ranek chmurny i miejscami mglisty.
ciągu dnia roz pogodzenia, postępująca od zachodu kraju. W dzielnicach
schodnich miejscami zanikające deszcz.

W teatrach

Teatr Wielki: Nieczynny.
Teatr Narodowy: „Zielony frak”.
Teatr Polski: „Subretka”.
Teatr Letni: „Kłopoty Bourrachona”.
Teatr Mały: „Pani Natura”.
Teatr Nowy: nieczynny.

INFORMACJE O FILMACH DOZWOL DLA MŁODZIEŻY: Tel. 7-11-25.

W kinach

Adria: „Patrol”.
Atlantic: „Bitwa na Broadway”.
Baltyk: „Rosalia”.
Capitol (Marszałk. 125): „Wrzós”.
Casino: „Czardas”.
Colosseum: „Miłość w dżungli”.
Czary: „Wieżnia królewski”.
Elite: „Zatańczymy” i „Sekretarka jeźdźca”.
Europa: „Drapieżne małenstwo”.
Filharmonia: „Nieusprawiedliwiona gołota”.
Hollywood: Nieczynny.
Helios: „Skłamałem” i „Wizyta angielskiej pary królewskiej we Francji”.
Imperial: „Życie we dwoje”.
Italia: „Oskarżony”.
Jurat: „Dwa dni miłości” i „Promień zagłady”.
Kino Miejskie: „Trójka hultajska”.
Kino parafii św. Andrzeja: nieczynny.
Majestic: „Symfonia młodości”.
Mewa: „Życie ulicy” i „Książę X”.
Miejskie: „Za kulisami stawy”.
Nowa Tombola: „Port Artura” i „Rozwrotny milioner”.
Palladium: „Wakacje”.
Pan: „Ostrożnie, profesorsze” z Harolde Lloydem.
Petit Trianon: „W sieci wywiadu” i „Romantyczny milioner”.
Rialto: „Blond niebezpieczeństwo”.
Roma: „Wielki dzień”.
Raj: „Trędowata” i „Ordynat Michowski”.
Sokol: „Moja malenka” i „Wielka miłość Beethovena”.
Thornton: „Dziki ścieżki” i „Ta albo tam”.
Studio: „La Habanera”.
Sinks: „Klub kobiet”.
Stylowy: „Lokaj Jaśnie Pani”.
Wawel: nieczynny.
Wit: „Motyl hiszpański”.
Ton: „Magiczny klucz” i „Pierwszy szalunek”.
Ciecha: „Ostatni akt zemsty”.
Victoria: „Ten, którego ukochałam”.
Wanda: „Moja panna mama”.

TARGI WIEDENSKIE

11 do 17 września 1938

TARGI TECHNICZNE do 18 września

Znaczne niższe koszty przejazdu z legitymacją Targów i paszportem zagranicznym wiza gratis. Wiza tranzytowa czechosłowacka zbędna. Znaczne niższe koszty przejazdu na kolejach polskich i czechosłowackich, niemieckich oraz przy komunikacji lotniczej. — Informacje wszelkiego rodzaju oraz legitymacje Targów po zł. 8.— przez

Wiener Messe - A. G., Wien VII.

i u honorowych przedstawicieli Targów w Warszawie:
Polskie Biuro Podróży „Francopol”, Mazowiecka 9
Zarząd Główny P.B.P. „Orbis”, Ossolińskich 8
Polskie Biuro Podróży „Orbis” Sp. z o.o., Marszałkowska 98
...
Wagons-Lits/Cook S. A., Hotel Bristol, Krakowskie Przedmieście 42-44.

Proces Feniksa odsłoni kulisy przewrotu austriackiego

Zostało już zakończone śledztwo przeciw szeregowi osób zamieszanych w bankructwo wielkiego Tow. Ubezpieczeń Feniksa.
Jak wiadomo centrala towarzystwa mieściła się w Wiedniu i bankructwo centrali pociągnęło za sobą również upadłość agend Towarzystwa w Polsce. Proces zapowiada się ogromnie ciekawie, gdyż oskarżeni bronią się przed zarzutem sprzeniewierzenia olbrzymich sum, a twierdzą, że wydali te fundusze na akcję polityczną. Według tych twierdzeń centrala Towarzystwa weszła w porozumienie ze sferami popierającymi politykę b. kanclerza Austrii Dolfussa, i finansowała jego politykę mając wzamian

Czy to stary, czy to młody - Wszyscy jedzą PINGWIN lody.
811

Ze świata muzyki

Czy Opera się przeżyje?

W 1594 roku, w domu Jakóba Corisi, zamożnego patrycjusza florenckiego i wielkiego przyjaciela muzyki i muzyków, wystawiona została pierwsza opera. Autorem jej był Jacopo Peri, „principale direttore della musica e dei musicci” na dworze Medyceuszów (1561—1633), tekst zaś był pióra Ottavio Rinucciniego, poety florenckiego, cieszącego się możnym poparciem Marji Medici, żony Henryka IV, pierwszego Bourbona.
Od tego czasu napisano dobre kilka tysięcy oper, a kompozytorów oper naliczyć można łatwo do tysiąca chyba. A tymczasem do repertuaru t. zw. żelaznego scen operowych w Europie i Ameryce zaliczyć można najwyżej około półtorej setki oper, które wytrzymały niwelujące działanie czasu, między innymi zaś zaledwie kilkadziesiąt można uznać jako prawdziwe arcydzieła sztuki operowej.
Zdawałoby się zatem, że twórczość w dziedzinie opery jest szczególnie „nieprodukcyjna”, jeśli się tak wyrazić wolno. W rzeczywistości sprawa przedstawia się bynajmniej nie tak tragicznie, bo stosunek np. symfonij, które zwyciężyły swą epokę, do sumy symfonij, wogóle napisanych nie będzie się z pewnością przed stawał korzystniej, a z drugiej strony nawet utwory największych kompozytorów nie wszystkie przecież zachowały świeżość swego nieśmiertelnego piękna i okazały się wyższe ponad wszelkie zmienne upodobania czy fałowania mody. Nic też dziwnego, że słyszy się dziś często apodyk-

„Gordon-Bennett” bez Niemców Polska i Belgia na czele zawodów

Aeronauci niemieccy nie wezmą udziału w międzynarodowych zawodach balonowych o pułap Gordon-Bennetta.
Zgłoszenia Niemiec oczekiwano aż do ostatniej chwili w przypuszczeniu, iż Niemcy nadeślą je telefonicznie, podobnie jak w roku ubiegłym. W związku z tem, tylko 9 balonów weźmie udział w tegorocznych zawodach. Trzy polskie, trzy belgijskie, dwa francuskie i jeden szwajcarski.
W Brukseli istnieje przekonanie, iż walka rozegra się jedynie między balonami belgijskimi i polskimi.
Demuyter otrzymał nowy balon znacznie lepszy od tych, na których startował dotąd w latach poprzednich. W wywiadach prasowych Demuyter podkreśla, iż nigdy jeszcze nie miał tak wielkich szans na zwycięstwo jak w roku bieżącym.

Otwarcie sezonu w teatrze „Wielka Rewja”

W pierwszych dniach września nastąpi otwarcie sezonu w teatrze „Wielka Rewja” (Karowa 18), pod dyktando Aleksandra Łaszewskiego.
Na czele teatru stoi, jako kierownik artystyczny, Andrzej Włast, który, kontynuując świetną tradycję „Morskiego Oka”, wystawić będzie wielkie widowiska rewiowe na tle wspaniałej wystawy, z udziałem gwiazd sceny i ekranu oraz świetnego baletu. Najbliższym współpracownikiem dyr. Własta będzie Aleksander Fortunato, baletmistrz paryskiego Folies Bergere. Dział dekoracji i kostiumów objęli: Genia Gałewska, Wanda Jewniewiczowa i Józef Gałewski. Jazdową orkiestrą dyryguje Iwo Wesby.
Na czele zespołu: Loda Halama, Irena Carnero, Alicja Halama, Stanisława Orska, Irena Skwierczyńska, Zena Alesso, Eugeniusz Bodo, Witold Conti, Kazimierz Krukowski, Władysław Walter, Zygmunt Regro. Ponadto w każdej rewi występować będzie gościnnie jedna atrakcja z music-hallów zagranicznych: Autorami rewi inauguracyjnej są: Harryman, Świątoplek Karpiniński, Tom. T. Kończyc i A. Włast. Muzyka: J. Maklakiewicz, W. Krupiński, J. Petersburskiego, M. Wróblewskiego, K. Oberfelda i I. Wesby'ego.

Radjo

NIEDZIELA, 28 sierpnia.
7.15 „Serdeczna Matko”. 7.20 Koncert poranny. 8.00 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.15 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wiednie. Po nabożeństwie muzyka z płyt. 11.45 Przegląd kulturalny. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 Szkice literackie. 13.15 Muzyka obiadowa. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 Powszechny Teatr Wyobraźni. 17.00 Recital Hermanna von Beckerath — wiola da gamba. 17.30 Tygodnik dźwiękowy. 18.00 Podwieczorek przy mikrofonie. Transm. z Dorocznej Wystawy Radiowej. 20.05 Płyty. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Kukulka Wileńska”. 21.40 Wiadomości sportowe. 21.50 „Kominiarz i młynarz” czyli „Zawalenie się wieży” J. N. Kamińskiego. Wodewil w oprac. muzycznym Ferdynanda Kowalka (z Poznania). 22.35 Muzyka taneczna. 23.00 Ostatnie wiad. dziennika wieczornego. Komunikat meteorologiczny.

NIEDZIELA, 28 sierpnia
9.00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wiednie.
12.03 Poranek symfoniczny z DWR
16.30 „Stradivarius” — komedia.
17.00 Recital Hermanna von Beckerath (wiola da gamba).
18.00 Podwieczorek przy mikrofonie
21.00 „Kukulka Wileńska”.
21.50 „Kominiarz i młynarz” — wodewil.

WARSZAWA II (Mokotów)
15.00 Muzyka lekka i taneczna w wykonaniu Czesława Lewandowskiego.
16.00 Felieton aktualny. 16.10 Koncert solistów. 16.55 Program na jutro. 22.00 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 22.40 Płyty. 23.35 Muzyka taneczna.

KRÓTKOFALÓWKI
24.00 Zapowiedź stacji i dziennik w języku polskim i angielskim. 0.15 Co słychać w sporcie polskim? 0.20 „Z piosenką i harmonią przez wieś polską”. 1.00 Chwilka dla dzieci. 1.20 Utwory Stanisława Moniuszki — koncert. 2.10 Gawęda ze słuchaczami w języku angielskim. 2.20 Gra Kapela Ludowa.

PONIEDZIAŁEK, 29 sierpnia.
6.15 „Kiedy ranne wstają zorze”. 6.20 Muzyka z płyt. 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka poranna. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 15.15 Audycja dla dzieci. 15.30 Skrzynka techniczna. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Muzyka lekka. 16.45 „W blasku Krzyża Poludnia” — wygl. Eugeniusz Mostczyński. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 Pogadanka sportowa. 18.10 Koncert z Łodzi. 18.30 Pogadanka konkursowa Polskiego Radja. 18.35 Audycja Junaków Hufców Prac. 19.15 Chór Koła Młodzieży „Siew” z Krasienina pod dyr. Antoniego Kaszy. 19.35 Koncert rozrywkowy. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 „Dookoła miłości” — koncert rozrywkowy. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Płyty. 23.00 Ostatnie wiad. dziennika wieczornego, Komunikat meteorologiczny.

PONIEDZIAŁEK, 29 sierpnia
15.15 Audycja dla dzieci.
17.00 Muzyka taneczna z DWR.
21.10 Koncert rozrywkowy z DWR.
22.00 Pięć wieków dawnej muzyki.

WARSZAWA II (Mokotów)
13.00 Koncert rozrywkowy z płyt.
14.00 Pare informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Sonaty w wykonaniu Niny i Stanisława Jarzębskich (fortepian i skrzypce). 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Muzyka taneczna. 17.00 Pogadanka aktualna. 17.10 Płyty. 18.15 Muzyka lekka i taneczna. 18.30 Arje i pieśni wloskie w wykonaniu Eliseo Cittadini. 22.00 Utwory Dworzaka (płyty). 23.00 Szkice literackie. 23.15 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

KRÓTKOFALÓWKI
24.00 Zapowiedź stacji i Dziennik w języku polskim i angielskim. 0.20 Warjacje fortepianowe polskich kompozytorów w wykonaniu Jadwigi Szamotulskiej. 0.50 Dola Polaków w Rosji — wygl. Ryszard Wraga. 1.00 Pieśni polskie w wyk. Anieli Szlemińskiej. 1.20 „Polska skrzydłata” — wybrane wiersze lotnicze. 1.30 Piosenki w wykonaniu kwartetu wokalnego „Dziarskie Chłopcy”. 2.00 Muzyka polska

Ogłoszenia drobne

Fraterowanie wiórkowanie, cykli opatrywanie okien, nowanie, mycie i mieszkanie, dezynfekcja, od pluskiew, czyszczenie tapet i sufłtów pastą na sucho, oraz stała ich konserwacja, robota fachowa, Cegielski, Browarna Nr. 3, tel. 6-28-92. 53

Mebli kolosalny wybór! Przepiękne komplety, oraz pojedyncze sztuki. Odpowiedzialnym. Długoterminowy kredyt. Bez zaliczki. Hurtowy Magazyn Mebli „Wiktor”. Marszałkowska 92, egz. od 1870 r. 109

Ktoby wiedział miejsce zamieszkania Adolfa WĘGLIŃSKIEGO, syna Franciszka i Anny z Skórnowiczów, lat 55, ostatnio w 1928 r. zamieszkałego w Stolbach — poinformować Konsystorz Wileński Ewangelicko-Reformowany, Wilno, Zawalna 11. 809

M. Skoluba

Odnowienie historycznej uczelni w Piotrkowie

Gmach Gimn. Państwowego w nowej szacie

W niezwykle szybkim tempie postępują roboty remontowe gmachu Gimnazjum Państwowego im. Bolesława Chrobrego, który tak chlubną posiada tradycję, w związku z odrodzeniem szkolnictwa polskiego u schyłku niezależnego hytu Rzplitej, dzięki wiekopomnej Komisji Edukacyjnej.

Wiadomo, że w tej to uczelni kształcił się wielki reformator szkolnictwa ks. Stanisław Konarski, dla którego Zrzeszenie Piotrkowiaków, wychowanków tej szkoły, ufundowało na frontonie tego historycznego gmachu tablicę pamiątkową.

Władze odrodzonej Rzplitej, pragnąc okazać pietyzm dla cennego zabytku przeszłości, jak również dostosować go do wymagań nowoczesnych, kosztem 30.000 zł. przeprowadzają remont, który bez przesady zasługuje na miano: kapitalny. Przed niedawnym czasem rupieciarnia (po dawnej kaplicy prawosławnej) przemieniła się dzięki modernizacji na prawdziwie piękną stylową salę, która stała się ogniskiem życia kulturalnego nie tylko samej szkoły ale szerszych kół mieszkańców, gromadząc na odczytach liczną publiczność.

Gimnazjum otrzymało w sułtynach główną szatnię wzdłuż całego budynku, jak również szatnię gimnastyczną z natryskami.

Parter uległ gruntownej przeróbce. Dotychczasowe wejście frontowe ul. Pijarskiej zostało skasowane i przeniesione na stronę przeciwną od ulicy Nadrowy (Obrytka). Wchodząc więc będziemy z nowym rokiem szkolnym do Gimnazjum im. króla Bolesława Chrobrego przez boisko sportowe, gdzie powstanie również dziedzińec przed gmachem.

Kradzieże

W nocy na 24 bm., na szkodę Stanisza Józefa we wsi Zdzieszulice-Dolne, gm. Bełchatówek, skradziono z komórki 8 kur, wartości 20 zł.

W dniu 24 bm., na szkodę Kłysa Edwarda we wsi Włodzimierzów, gm. Łęczno, skradziono z mieszkania krótki koczuch i garderobę damską, ogólnej wartości 60 zł.

GRUSZKI deserowe	6.50
POMIDORY 10 kg.	4.00
BAKLAŻANY, papryka słodka, melony dereń 5 kg.	6.00
MIÓD kuracyjny jasny tegoroczny	15.00
MIÓD hreczany gwarantowany pszcz.	12.00
Pięciokilogramowe paczki franco za zaliczką wysyłają	

Bracia Baltuch
Eksport owoców
Zaleszczyki

Hurtownikom taniej

Żądać ofert

Oprócz wykonanych już w dużym zakresie robót władze szkolne przewidują jeszcze dalsze inwestycje, dzięki którym ta stara szacowna uczelnia Piotrkowska, tyłoma węzłami pięknej tradycji związana z Grodem Trybunalskim, nową przybierze szatę, zgodnie z wymogami dla kultu piękna i walorów jej architektury.

Z górą 300 zł winien każdy piotrkowianin

Ponad 15.000.000 zł wynosi zadłużenie m. Piotrkowa

Na przestrzeni z górą dziesięciu lat gospodarka m. Piotrkowa oparta była głównie na pożyczkach długoterminowych. Ten system doprowadził do tego, że gmina m. Piotrkowa została w straszny sposób zadłużona.

Zadłużenie wyraża się kwotą około 16.000.000 złotych, z czego firmie Ulen samorząd miejski jeszcze winien jest 5.513.400 zł i rocznie tytułem procentów na rzecz wspomnianej firmy płaci 46.000 zł. Poza tym gmina zaciągnęła pożyczkę sanacyjną na spłacenie rat amortyzacyjnych pożyczki ulenowskiej w wysokości około 9 milionów złotych.

Tyfus sprzymierzeńcem... policji

Uciekł w kajdanach 18-letni aresztant

Ze Studzieńca przeprowadzono na stację kolejową 18-letniego Jerzego Swierczyńskiego by przewieźć go na rozprawę sądową do Piotrkowa.

W drodze Swierczyński zmilił czujność konwojującego go policjanta i zbiegł.

Kilkudniowe poszukiwania za zbiegiem nie dały pozytywnych wyników.

Onegdaj do szpitala epidemicznego w Piotrkowie przywieziono z terenu powiatu piotrkowskiego jakiegoś chłopca, chorego na tyfus.

Jak się okazało chorym chłopcem jest poszukiwany przez władze bezpieczeństwa zbiegły aresztant Jerzy Swierczyński.

Po wyzdrowieniu stanie on przed sądem i odstawiony z powrotem do Studzieńca.

Dbajcie o swoje zdrowie

Przy chorobach: żądłaka, kieszek, wątroby, przy kamieniach żółciowych, wzdęciu brzucha, odbijaniu się lub skłonnościach do zaparcia stosuje się

„SZWAJCARSKIE GORZKIE Z OŁA“ Gąseckiego, naturalny łagodny środek przeczyszczający, ułatwiający funkcje organów trawienia, stosowane również przy nadmiernej otyłości.

Dwóch więźniów usiłowało popełnić samobójstwo

Jeden połknął część żelaznego ucha od wiadra, a drugi — szkło

W więzieniu piotrkowskim m.in. przebywa od kilku miesięcy Jan Wiecha, oskarżony o to, że wspólnie z niejakim Maszczykiem w przebraniu funkcjonariuszów policji dokonali nieprawnych rewizyj u jednego z gajowych, rzekomo poszukując fałszywych pieniędzy. Zrabowali oni wówczas kilkaset

złotych, lecz w wyniku zarządzonego pościgu zostali ujęci i osadzeni w więzieniu piotrkowskim, gdzie oczekują terminu rozprawy. W tych dniach Wiecha, obawiając się widocznie wysokiego wymiaru kary—usiłował popełnić samobójstwo i w tym celu połknął kawałek szkła, który dostał jakimś tajemniczym sposobem. W stanie groźnym umieszczono go w szpitalu.

Również inny więzień, Józef Skrzypczyk z Piotrkowa, notoryczny przestępca, skazany na kilkuletnie więzienie — dokonał zamachu na swoje życie. Mianowicie zdołał on oderwać kawałek żelaznego ucha od naczynia ubikacyjnego i połknął go w celu samobójczym. Obsługa więzienia zamach ten zauważyła dość wcześnie i Skrzypczyka odwieziono do szpitala, gdzie po dokonaniu odpowiedniego zabiegu pozostawiono go na kuracji. Przy łóżkach obu więźniów czuwają posterunki policyjne.

DZIENNIK RADIOWY

Plaga jarmaczna

Istnieje w życiu wsi naszej pewna rozpowszechniona plaga odgrywiająca rolę od najważniejszych prac i zajęć w gospodarstwie, a mianowicie jarmarki. Tracą moc czasu zupełnie nie produktywnie, rolnik jest bowiem bardzo często narazony na wyższy i przeróżne straty, lecz nie zniechęcając się tym wszystkim do odwiedzania miasteczek w dni jarmarczne. nie rozumie szkód, jakie w ten sposób wyrządza sobie i swemu gospodarstwu.

Kto za często jarmarczy, temu na chleb nie starczy oto tytuł słuchowiska w którym znany słuchaczom radiowym, popularny prelegent wiejski, gospodarz Stanisław Siennicki wskaże na straty jakie rolnik ponosi, przyzwyczajając się nie potrzebnie do odwiedzania jarmarków bez których po tym już żyć nie potrafi.

Ciekawe to słuchowisko nadane zostanie w niedzielę dnia 28 b.m. o godzinie 16.05.

„Stradivarius” — komedia w Teatrze Wyobraźni

Dnia 28 sierpnia o godzinie 16.30 Teatr Wyobraźni nadaje komedię Maxa Maureya w tłumaczeniu Marii Serkowskiej.

Jest to jeszcze jedna, pełna, niefrasobliwego humoru historia ngarania na „Stradivarius” Marne skrzypczki przechodzą z rąk do rąk, rosną w cenę, ludzie chciwi zacierają ręce, cieszą się na wielkie zarobki, ażeby się dowiedzieć w końcu że ten cenny obiekt, w którym pokładają nadzieję zarobku wart jest 50 zł.

Czy jesteś członkiem LOPP

MAŁOPOLSKI EKSPORT MIODU w Zbarażu skrytka 5.

ZAOSZCZĘDZISZ SOBIE TROSKI I KŁOPOTÓW, ZADAJĄC WYRAŹNIE I PRZYJMĄC JEDYNIĘ ORYGINALNE „OŁA” GUM.?

PATENT FRANC. NR. 700 304
PATENT AMER. NR. 1030 701

Zatrzymanie złodziei

W dniu 22 bm. przez posterunek w Klukach zostali zatrzymani: Banaszkiewicz Stanisław, lat 20 i Pietrzyk Antoni, lat 22, mieszkańcy wsi Tatar, gm. Chabielice jako sprawcy kradzieży drobiu na szkodę Siewiery Józefa ze wsi Żar. Zatrzymanych przekazano Sądowi Grodzkiemu Bełchatowie.

Kogutek
ZASTOSOWANIE: **GRYPY, PRZEZIĘBIENIE BOLE GŁOWY, ZĘBÓW I Ł.**

Zadaje się 2-3 razy dziennie 2-3 razy w ciągu dnia.
GASECKIEGO 5
rytka w opakowaniu biuletynowym w TOREBKACH

Jest do sprzedania dom z ogrodem owocowym ul. Polna 5. Ceny b. przystępne z powodu wyjazdu. Informacji udzieli Jan Rakoczy zam. przy ulicy Niecałej Nr. 4.

DNIA 21 sierpnia 1938 roku zgubiono w Tomaszowie portfel wraz z książeczką wojskową wydaną przez P. K. U. w Piotrkowie na nazwisko Teofila Fogla zam. w Piotrkowie Tryb. przy ulicy Piłsudskiego 71 którą niniejszym unieważnia się.

UMIEWAŻNIA się zagubione dwa weksle na 50 i 100 zł. wystawione przez Stanisława Piwowarskiego zam. w Piotrkowie Tryb. przy ul. Piłsudskiego 145 wydane Mejerowi Bendermacherowi.

Redakcja i Administracja
ul. Słowackiego 28 parter
wejście od frontu

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetryowy jednoszpaltowy 40 groszy; w tekście 60 groszy. Ogłoszenia drobne 20 groszy za wiersz. Prenumerata za „DZIENNIK NARODOWY” wraz z dostawą do domu lub przesyłką pocztową wynosi 3 złote miesięcznie.

Popierajcie L.O.P.P

Sedno intrygi poznają słuchacze, słuchając audycji niedzielnej.